

PRZEGLĄD LWOWSKI

Pismo dwutygodniowe

poświęcone sprawom

religijnym, naukowym, literackim i politycznym.

ROK DWUNASTY

15go Maja 1882.

Poszyt dziesiąty.

(*Fide ac veritate*).

Spis rzeczy:

	Str.		Str.
1. Święta Kinga i jej czasy w Polsce przez ks. Stanisława Załęskiego T. J.	270	7. Kronika :	
2. Biała Róża	496	I. Najprzewielebniejszemu księdzu Biskupowi Przemyskiemu	573
3. Złota Czarna	497	II. Odjazd Najdostojniejszego ks. Nuncjusza z Przemysła	574
4. Listy z Wiednia przez ks. Zygmunta Czerwińskiego	498	III. Kuranda ks. Metropolity Sambrowicza i żółta redaktora <i>Przeładów</i>	575
5. Listy z Rzymu	511	IV. Od Redakcyi.	578
6. Ze świata katolickiego	514		

II

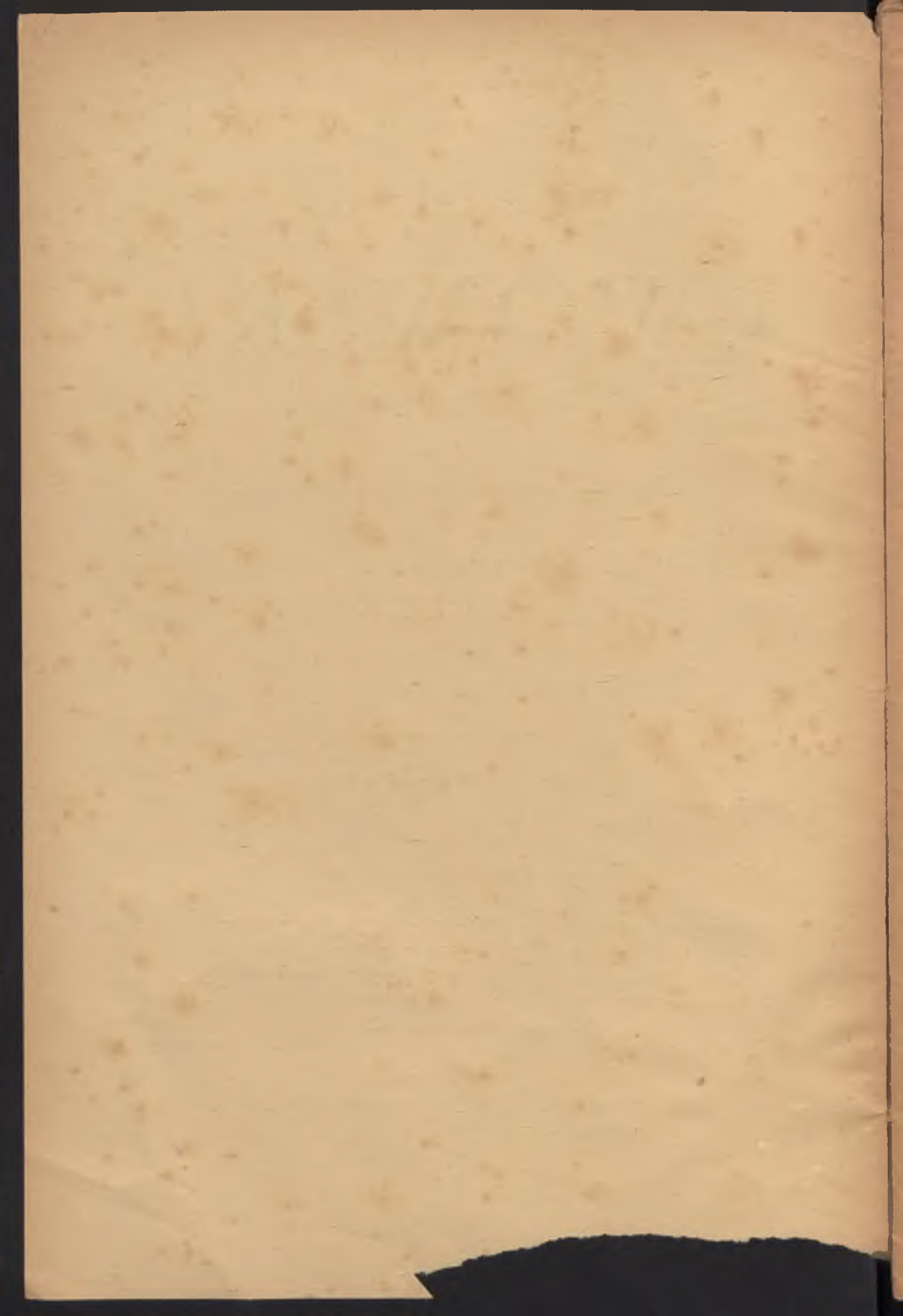
23582

LWÓW.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja: plac kapitulny l. 7.

NAKLADEM REDAKCYI.

1882.



... *Strenue igitur disculere perge tenebras errorum, liberalissimum urge, eumque praesertim, qui moderationis velo obductus insano visu verum cum falso, Christum cum Belial componere conatur*....

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną maderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić.

(Słowa Ojca Św. **Plusa IX** w trzecim liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 11 Paźdź. 1875).

... *Quamobrem laudibus quas a sanctae memoriae Decessore Nostro meruisti, adicimus et Nostras etiam atque etiam te hortantes, ut causam Dei quam defendendum suscepisti, firmiter, alacriterque, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*"

...Przeło do pochwał, na które od ś. p. Po przednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abys za sprawę Bożą, kłórej bronię przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczko, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 24 Marca 1879).

... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias delegis, veritatem tuaris, concinnisque tuorum pietatem sustentis et foves; cum donum certis certamen, repositum coronam a justo iudice reddendum esse non dubitamus*....

...Tobie zaś, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się piśmami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomek twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odłożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy....

(Słowa Ojca Świętego **Leona XIII** w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 27 Paźdź. 1879).

ŚWIĘTA KINGA

I JEJ KLASZTOR STAROSĄDECKI.

(Szkic historyczny)

przez

ko. St. Łałęskiego E. J.

III.

(Czeskie rządy — Zamęt — Gryfina panią sądecką — Kłopoty historyografa — Zamęt przesiedlenia klasztoru do Nowego Sącza — Śmierć Gryfny — Uspokojenie Polski — Świetne chwile klasztoru Kingi — Pierwsze zapiski o cudach — Odwiedziny Łokietka i Elżbiety — Królowa Jadwiga zakonnicą św. Klary — Odwiedziny Kazimierza W. — Księżna Głogowska księżną sądecką — Królewscy i zadni goście w klasztorze — Przywileje — Spory o dziesięciny — Wzrost dóbr i majątków klasztornych).

Żale Długosza czy są słuszne? Wina to nietylko ludzi, co wypadków. *Silent musae inter arma*, nie pora spisywać cuda i protokoły wtenczas, kiedy wszystko niepewne, i nietylko mienie, ale i własne życie zagrożone. Piętnastolecie zaniedbania grobu Kingi przypada na ostatnią dobę zamętu i anarchii, jaki przez dwa wieki trapił Polskę w podziałach. Na mocy wrzekomego zapisu Leszka, oddanego przez Gryfinę w Pradze, czeski Wacław zapanował nad Krakowem i Małopolską. Czeskie rządy sprowadziły napływ cudzoziemców na najwyższe posady, a dały się Polakom tak dokućliwie we znaki, że sam Wacław odwołać musiał pierwszych wielkorządców swoich, a przysłał na ich miejsce mężów więcej wyrozumiałych i ludzkich.



Ów Prokop, biskup krakowski, na którego niedbalstwo skarży się Długosz, był wprawdzie Rusinem, krewnym Gryfny, a kanclerzem Leszka, ale wybór jego narzuciły kapitule krakowskiej intrygi w Pradze, to też wywiązując się z długu wdzięczności zajmował się politycznymi sprawami więcej jak grobem choćby książęcej zakonnicy. Następca Prokopa, Muskata, był zczeszałym Szlązakiem, oddany cesarzowi i królowi czeskiemu, niechętny wszystkiemu co polskie, ślubujący w imieniu swoim i krakowskiej biskupiej stolicy wieczne posłuszeństwo dynastji Wacławowej. Nie miał nic pilniejszego jak za przykładem swego poprzednika Prokopa wyciskać dziesięciny z dóbr klasztoru Kingi, tak, że aż papież Klemens V wziąć musiał w obronę ubogie zakonnice przed chciwością biskupa ¹⁾).

W samym klasztorze Kingi przygnębienie ducha, żal za ukochaną matką, niepewność jutra i opresya czeska.

Skape są źródła historyczne do tej dalekiej epoki dziejów klasztoru. Pierwszą ksienią po świętej matce Kindze, bo już wtenczas tak ją nazywały zakonnice, była siostra Katarzyna Odolani. Nic więcej o niej i o wielu jej następczyniach powiedzieć nie możemy, jak tylko to, że wymienione są w tym lub owym przywileju. Za to pewną jest rzeczą, że król Wacław, odpłacając się za ów rzekomy zapis Leszkowy, oddał księztwo sądeckie swej ciotce. Gryfina, jako *Domina de Sandecz* pani sądecka, zamieszkała w klasztorze i z tego zacisza władała swem księstwem, wydawała przywileje założenia wsi na prawie niemieckim, Szalanki, Opolane, Naszocowice, Kamienica i soltystwa Podłęże, tuż pod

¹⁾ W *Księżdz przywilejów* w archiwum klasztoru starosądeckiego znajdują się w kopii dwa listy legata papieżkiego kardynała Gentilis, datowane z Budy dnia 26 kwietnia 1309 roku. Jeden z nich p. t. *Liberatio a decimis*, uwiadamia zakonnice o dekreście papieżkim. „Zaniosłyście zażalenie, że pomimo papieżkich przywilejów co do wolności od wszelkich dziesięcin, niektórzy nawet prałaci, proboszczowie i kanonicy i ich wikaryusze od was i z majątków waszych i innych dóbr dziesięciny wyciskają, i w wieloraki sposób was nękać, dlatego my im to surowo zabraniamy pod karą interdyktu suspensy i kłatwy“.

Drugi list legata, wystosowany do arcybiskupa gnieźnieńskiego, donosi o decyzji papieżkiej i poleca mu, aby wziął w obronę klasztor sądecki i nie dozwoił, aby „biskup krakowski od ksieni i klasztoru wbrew przywilejom papieżkim wyciskał dziesięciny od cła sądeckiego i nękał ich w wieloraki sposób o dziesięcinę z dóbr innych. Tych napastników niech powściągnie arcybiskup karami kościelnymi“.

bokiem Sącza ¹⁾). Maczała jedną ręką w intrygach politycznych, a drugą ciężyla by ołowiem na klasztorze tembardziej, ze świeżem nadaniem mu soltystwa Rdziostow nad Dunajcem ²⁾), i jako krewna i powinowata św. matki Kingi, rościła sobie prawo do decydowania o losie jego. Los ten był niepewny, pomimo, że król Wacław osobnym przywilejem wszystkie nadania Bolesława Pudyka i Kingi zatwierdził, a dochody klasztorne zapisem 100 grzywien srebrnych na żupach krakowskich pomnożył, wynagradzając tym sposobem straty, jakie klasztor i Stary-Sącz z założenia Nowego Sącza ponieść mogli ³⁾).

¹⁾ *Księga przywilejów* w archiwum klasztoru starszadeckiego.

Concessio locationis villae in Salanka inter villas Golkowic et Koszovic sitae jure teutonico a Ducissa Griphina 1292 r.

Privilegium super Opolana et Nasoczowicze quas Griphina Ducissa Cracov. jure teutonico donavit 1292 r.

Littera Griphinae Ducissae super octo manos in Podłęże 1293 r.

²⁾ *Privilegium donationis super Scultetiam in Srostow a Griphina Ducissa monasterio concessum 1293 r.*

Czytamy tam: „My Gryfina... pragnąc pomnożyć pożytki i dochody sług Bożych w Sączu, z szlachetnej chęci ezcigodnej Pani Katarzyny, ksieni, i za przyzwoleniem Sióstr pobożnych św. Klary w Sączu, nadaliśmy Wacławowi, naszemu słudze, synowi Rynkona na Srostowie soltystwo, jemu i potomkom jego w wieczyste posiadanie, tak ażeby w lasach tejże dzierzawy Srostow, osadzał ludzi na prawie niemieckiem... Ażeby zaś mieszkańcy tego lasu mogli go łatwiej wytrzebić, uwalnia ich księżna na lat 15 od wszelkich danin według prawa polskiego należnych, „po których uplywie składać mają klasztorowi te same daniny jak wsie niemieckie Barcice i Biegowice“. (Archiw. klaszt. starszadeckiego). Tak więc kolonizacyą lasów przychodził klasztor do nowych wsi, soltystw i dochodów.

Griphina relictæ uxori Lesconis nigri, ducissa cracoviensis Joanni Diviti centum mansos de silva inter civitatem Kamienica atque villas Zabelcze, Siedlec et Mogilno jacente donat. Sandeciae 1299 d. 3 Sep. (Ze zbiorów p. Paulego)

³⁾ *Privilegium Venceslai Regis Bohemiae et Ducis Cracoviensis, in quo habetur confirmatio donationis super Sandecz et aliis vilis a Kune-gunda monasterio Sandecensis concessis de anno Domini 1293.*

Czytamy tam: „My Wacław, z Bożej łaski król czeski, ksiązę krakowski Sandomirski... na prośby księżnej Gryfiny, wdowy po Leszku, księciu krakowskiemu i sandomirskiemu po poprzedniku naszym, ciotki naszej najdroższej, darowiznę powyższą (Sącz i wsi 30 wraz z mytem, z rzekami, borami itd.) jako sprawiedliwie i prawnie uczynioną ratyfikujemy i wspaniałomyślnie zatwierdzamy. Dano w Krakowie 1293 r dnia 8 listopada“. (Archiw. klaszt. starszad.).

Privilegium Venceslai Regis Bohemiae Ducis Cracoviensis super marcas 100 ex żupa. Cracoviensi 1298 r. Stoi tam wyraźnie: Dla obrony ziemi krakowskiej, postanowiliśmy Stary-Sącz przenieść do wsi Kamienica.

W czasach tak niespokojnych jak sebyłek XIII wieku, bezbronny Sącz-Stary nie dawał bezpieczeństwa klasztorom. Już św. matka Kinga wtenczas, „kiedy na kraje sądeckie od Niemców najazdy się działy i niektórzy z wojska nieprzyjacielskiego potajemnie nocnym obyczajem do Sącza się zakradli, i od mieszczan im przychylnych w domach swych będąc przechowani i utajeni, gotowali się na to, jakoby klasztor i zakonniczki złupili i spustoszyli“¹⁾, już wtenczas, mówię, nosiła się z myślą przeniesienia klasztoru do Kamienicy, na której miejscu stanął (1292) warowny gródek drewniany, *Sandecz nova* nazwany, dźwignięty dla obrony ziemi krakowskiej. Czesi z swym Waclawem nie byli pożądanymi gośćmi w Polsce, a książęta Piastowicze, mianowicie wielkopolski Władysław Łokietek, korzystając z niechęci narodu do Czechów, zaprzeczyli prawomocy Leszkowego testamentu, i z orężem w rękę dobijali się praw swoich. Siła tej podjazdowej wojny opierała się o Węgry i Podkarpacie. Już był nawet za pomocą Węgrów zdobył Władysław Łokietek kawał Małopolski, ale okrucieństwo, ożenione z rozpustą, odwróciło mu serca poddanych. Uciekł przed ich zemstą i znów, za pieniądze węgierskie zebrawszy wojenną drużynę, posuwał się z nią przez Podkarpacie ku krakowskiej stolicy.

Na poskromienie Piastowicza wyprawił Waclaw czesko-niemieckie oddziały zbrojne, które nieujęte w ryzy karności rycerskiej, korzystając z partyzanckiej taktyki wojowania, wnet się przestroily w swawolne kupy zbójckie i rozlały się po ziemi Sądeckiej. Jedna taka szajka opryszków, której hetmanił czeski herszt Wystupiec, opadła nocą w lipcu 1292 r. klasztor, a już nie było św. matki Kingi, któraby ich modlitwą swoją, jak niegdyś zbuntowanych mieszczan niemieckich, odpędziła. „Przynieśli zbójce cztery koszule zgrzebne umaczane w smole, grożąc, iż w nie ubiorą przełożone zakonne, a potem zapalą je na nich, „a wnet wyjawicie skarby“. Nadaremnie tłómaczą się wystraszone panienci, że w klasztorze ani skarbów, ani leżących pieniędzy nie ma; potrzeba było ofiarować okup, jakiego żądali opryszki, i na zebnanie okupnego grosza zastawić dwie role klasztorne: Szczotki i drugą przy karczmie podłe drogi“²⁾. Podobni goście pojawić się

¹⁾ Długosz: *Żywot bł. Kingi*, księga 11, rozdział 20.

²⁾ Morawski: *Sądeczyzna* 1. 160.

Wspomina i Długosz o tym Wystupcu, „znacznym naonczas rozbójniku,

mogli każdej chwili w klasztorze, roilo się bowiem na Podkarpaciu od zbrojnego ludu partyzantów Waclawa, Czechów, Morawców, Niemców i partyzantów Łokietka, Węgrów, Słowaków, Polaków. Bawiono się „w gonionego“, a pod pozorem furazu i potrzeb wojennych, grabiono i rabowano w najlepsze. Obecność Gryfyny w sądeckim klasztorze zabezpieczała do pewnego stopnia przed grabieżą czesko-niemiecką, ale też ze strony zakonnic należało unikać wszystkiego, coby Czechów i Niemców drażnić mogło. Rozgłośna cześć oddawana szczątkom bł. Kingi, znanej za życia z swego przywiązania do Polski i bliskiej krewnej rodziny Piastów, mogłaby łatwo podać powód do podejrzeń o sympatyje dla Waclawowego rywala Łokietka, który odziedziczywszy świeżo 1293 roku księstwo łączyckie po bracie swym Kazimierzu II, zabitym podczas najazdu Litwy i Jaćwierzy, gotował się do nowej walki o krakowską ziemię. Zostawiono więc grób Kingi w zapomnieniu nie przez grzeszne niedbalstwo, ale przez względy roztropnością polityczną nakazane.

Pragnąc nieszczęśliwą krainę wyrwać z toni zamętu, postanowił episkopat polski wskrzesić ideę królewskości, a za pozwoleniem Stolicy świętej ukoronował Przemysława wielkopolskiego królem polskim 1295 r. Niewiele to pomogło. Waclaw rządził po dawnemu przez swych namiestników Małopolską, a margrabiowie brandebursey zamordowali nieostrożnego Przemysława w Rogoźnie, w dziesięć miesięcy po koronacyi. Partyzantka Łokietka, prowadzona z strasznym wyniszczeniem kraju, przywiodła nawet Wielkopolan do uznania Waclawa swym panem 1300 r.

Nie dziwnego, że wobec przewagi czesko-niemieckiego żywiołu, Gryfina podjęła na nowo myśl przesiedlenia klasztoru do Nowego-Sącza, który król Waclaw fundował na prawie niemieckiem, i niemieckimi osadził kolonistami, a wykonanie jej poleciła staremu słudze bł. Kingi Janowi Bożemu.

„My Gryfina, słowa są przywileju, wielmożnego księcia pana Leszka, sławnej pamięci niegdyś księcia krakowskiego, sandomierskiego i sieradzkiego pozostała wdowa, pani ziemi sądeckiej, obwieszczamy wszem i wobec.... iż pilnie zważywszy Jana, zwa-

który niemają kupę łotrostwa swywolnego zebrawszy, częste najazdy czynił i wiele złego broił“. (Księga III, cud piąty). Z obawy przed napadem onego Wystupca ukrywano przez trzy dni śmierć Kingi, a pogrzeb jej odbył się pod grozą tej obawy.

nego Bożym, mieszczanina Kamienicy, Nam i naszej najjaśniejszej Matce świętej Kunegundzie i sioström zakonnym sądeckim pilnie i pożytecznie okazaną gotowość wystawienia z fundamentu swym nakładem i na swym dziedzińcu klasztoru i oddania onegoż w posiadanie tymże sioström zakonnym, ponieważ też i wspaniałość książęcia i względy słuszności tego wymagają, aby wierni słudzy wzajemnej łaski doznali... My więc za łaskawem sprzyjaniem i dobrą wolą Wielebnej ksieni klasztoru sądeckiego, także za przyzwoleniem i zgodą całego tamże zgromadzenia przerzeczonemu Janowi i jego prawym następcom wieczystej darowizny mianem, dajemy i nieodwołalnie przekazujemy dziedzictwo t. j. sto łanów frankońskich lasu pomiędzy granicami Kamienicy, Zabełcza, Siedlec i Mogilna, aby tam mieszkał i osadzał ludzi wszelakiej narodowości na prawie niemieckiem t. j. magdeburskiem. Wszech mieszkańców na tych 100 łanach, aby rządził sam, lub przez swe sołtysy... Zastrzegamy też, aby ludzie klasztorne poddane, ani zwabiał, ani na mieszkanie przyjmował⁴. Przywilej datowany w wrześniu 1299 r. opatrzony dwoma pieczęciami: Gryfina, pani sądeckiej, i ksieni klasztoru starosądeckiego ¹⁾. Za zgodą tedy i księżnej i zakonnic, zabrał się stary Jan Boży do budowy klasztoru w Nowym-Sączu na stromym brzegu Dunajca, na miejscu, gdzie dzisiaj zbór protestancki. Ustawiczne wojenne rozruchy na pograniczu węgierskiem utrudniały ją niepomalu.

Tymczasem umarła pani sądecka Gryfina, a z nią poszła do grobu myśl przeniesienia klasztoru Kingi do Nowego-Sącza. Umarł też i król Wacław IV 1305 wśród przygotowań do wojny z Łokietkiem, a syn jego Wacław V, ufny w życzliwość krakowskiego biskupa Muskaty i Niemców krakowskich, stanął już na czele wojennej wyprawy i dotarł do Wrocławia, gdy zdradziecka ręka niemieckiego rycerza pozbawiła go i tronu i życia 1306 r.

Nauczony nieszczęściami poczwórnego wygnania Łokietek zasiadł już na dobre na polskim tronie, aby niebawem szeregiem zwyciężkich wypraw i sprawiedliwością swych rządów podłożył podwaliny pod przyszłą wielkość Polski. Rozpoczyna się ona z r. 1306, kiedy „z całej już prawie Polski, bo z krakowskiej, sandomirskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i pomorskiej strony, zjechali wysłańcy w dzień świętego Egidyusza

¹⁾ Morawski: *Sądecyzna* na l. 190—192. Nowy-Sącz był tak niemieckim i zniemczającym, że aż do r. 1488 akta miejskie pisane były po niemiecku.

(1 września) do Krakowa, uznając Łokietka panem Królestwa, zbawcą ojczyzny¹⁾. Nasze Damianitki pozostały przy grobie swej matki, a w królu Łokietku i żonie jego Elżbiecie, pokrewnej i wychowawce św. Kingi, znalazły potężną pomoc i opiekę. I właśnie na tę dobę uspokojenia Polski przypadają pierwsze spisy cudów u grobu św. Kingi i pierwsze ślady czci publicznej jej szczątkom oddawanej²⁾. Od tej też doby rozpoczyna się przeszło dwuwiekowa świetna epoka klasztoru Kingi. Kwitnie w nim przedewszystkiem reguła zakonna św. Klary, zatwierdzona przez Innocentego IV 1253 roku³⁾.

Twarda bo też to była ta reguła, jak surowe i twarde i nieokielznanych jeszcze namiętności było to społeczeństwo, wśród którego ona wykwitła i wzrosła. Zamknięcie czyli klauzura tak ścisła, że nawet komunię świętą przez kratę żelazną zakonnicom podawano, a wejść do klasztoru nikt nie mógł bez papieżkiego pozwolenia. Rozległy ogród otoczony murem dwa sążnie wysokim, gmach obszerny przytykający do świątyni, a przeznaczony na mieszkanie dla ksieni i dla matron pobożnych osiadłych tam

¹⁾ Szajnocha: *Pierwsze odrodzenie się Polski* str. 210.

²⁾ Świadczy o tem Długosz, opowiadając wskrzeszenie do życia zabitej dziewczynki z Czyrzyca Dobrosławej, a następnie jej uleczenie od głuchoty: „Z wielkiem tedy nabożeństwem i ochotą i z niemałym orszakiem mężczyzn i białych głów domowych i innych, co na ten cud patrzali, stawili ją rodzice jej do grobu św. Kunegundy, wyznawając jawnie i wysławiając jako wielkie miłosierdzie i dobrodziejstwo cudowne, Pan Bóg, za przyczyną Świętej swojej z nimi uczynił“. W rok później dziewczynka uzdrowiona od głuchoty. „Przyśzedłszy potem do klasztoru, a ślub i obietnice swoje ziściwszy, świętobliwość i dwojakie cudowne dobrodziejstwo jej pokazane roku Pańskiego 1307 w wielkanocny poniedziałek spólnie z rodzicami swemi opowiedziała i wyznawała“. (*Żywot Kingi*, księga III).

Spisy te miał w ręku Długosz; przekazał z nich potomności 72 cudownych wypadków. Sięgają one po rok 1471. Potem urywa się konotata pobożna, nawiązuje się znów pod rok 1531, i ciągnie do 1559 r., potem znów przerwa lat 70, aż do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego za Zygmunta III. Pomówimy o tem niżej.

³⁾ Pisze o tem kardynał Spondanus w swych *Annales Ecclesiae* pod rokiem 1253. „Umarła w tym roku, nazajutrz po św. Wawrzyńcu (11 sierpnia), św. Klara, dziewczica zakonna, wyznająca ubóstwo św. Franciszka przez lat 40 w Assyżu, mając lat 60 wieku, i widząc swój zakon rozszerzony prawie po całym świecie. Bawił podówczas w Assyżu papież Innocenty IV, odwiedził chorą, wyprawił jej pogrzeb, i regułę, którą ona od św. Franciszka otrzymała, zatwierdził“. (*Bullarium* tom I, Innoc. IV. Const. 12).

na dewocy, szereg domków drewnianych, w których mieszkały zakonnice jak dzisiaj Kameduli na Bielanych, wreszcie świątynia z wspaniałym chórem i kaplicą, pod której wchodową kratą złożono szczątki św. matki Kingi — oto cały świat dla zakonnice św. Klary. Okiem ludzkim nań patrząc — więzienie to smutne, duszne, tem straszniejsze, że dożywotnie. Skoro się zamkną wręczące bramy klauzurowej, to już nie wyjdzie zamknięta w nim zakonnica na wielki, szeroki, piękny świat Boży; nawet po śmierci złożą ją w grobowcu zamkniętym murami tego wielkiego więzienia. Tylko wielkich zbrodniarzy na takie wieczne pozbawienie wolności i takie odcięcie od świata i ludzi skazuje sprawiedliwość ludzka. Cóż te młode, niewinne, czyste, szlachetnych i pańskich rodów panienki zawiniły, aby im los wielkich zbrodniarzy zgotowano? Tak rozumuje i pyta człowiek, ale skoro okiem chrześcijanina na to wrzekome więzienie popatrzy, zrozumie i pojmie, że to przybytek zaparcia siebie, poświęcenia i ofiary najwyższej, do jakiej tak słaba istota, jak człowiek, wznieść się potrafi; że to nie niewola, ale prawdziwa wolność od instynktów niskich, namiętności gwałtownych, upadków upokarzających; że to schronienie i port bezpieczny przed burzą uludnych ponęt świata i przewrotności ludzkich, która niejedną czystą, piękną duszę skalała i o rozbicie enoty i szczęścia przyprawiła; że to uniwersytet i szkoła prawdziwej filozofii, która uczy gardzić tem, co nietrwałe, chwiejne i znikome, co wcześniej lub później samo nas odbiegnie, a każe pragnąć, dążyć i gonić za tem, co trwałe, wieczne, i co samo jedno jest w stanie zaspokoić wszystkie władze umysłu i pragnienia serca. To też w tem dobrowolnym odcięciu od świata i ludzi, w tem więzieniu miłości i ofiary, nadludzki anielski prawie żywot wiodły córki świętej Kingi. Dzień schodził im na modlitwie w celi i pobożnem śpiewaniu w chórze, a nawet część nocy poświęcano chwale Bożej. Nie co innego czynią zastępy duchów niebieskich, nużące owo odwieczne, a zawsze nowe *hagios ho theos*, Święty Boże... Coś też czasu obracano na ręczną pracę, na one misterne robótki niewieście ku ozdobie służby Bożej, które dzisiaj jeszcze są przedmiotem podziwu i wzorem do naśladowania w chrześcijańskiej sztuce. Nie zapomniano i o kształceniu umysłu, o nauce własnej i nauczaniu drugich. Językiem łacińskim, który podówczas i przez kilka jeszcze wieków potem był językiem uczonych, mężów stanu, sejmów, sądów i spraw publicznych, władały panienki zakonne biegle, a siła świeckich panienek, córek

książęcych, pańskich i szlacheckich rodów pobierały tam od lat dziecięcych aż do chwili zamążpójścia wychowanie. Owe dawne poważne matrony polskie, żony i matki Leliwów, Toporów, Gryfów, Odrowążów i Habdanków pociągają nas swoją niewieścią, cnotą i pobożnością, gdy podczas nieobecności mężów, zajętych publiczną usługą lub kresową walką z pogaństwem, osiadają na dewocyi w najbliższym klasztorze, lub zamykają się w komnatach z swym frauencymerem i zakonny wiodą żywot. Zdumiewamy się nad siłą ich charakteru i praktycznością rozumu, gdy nie raz jeden publicznymi nieszczęściami, albo nieporadnością mężów podupadłą fortunę dźwigają z ruiny, a domowe nieszczęścia, straty najdroższych sercu osób z istic mężką znoszą stałością. Otóż i tę cnotę i tę moc charakteru, wyniosły z klasztorów, nauczyły się obojga od tych cichych, pokornych zakonnic, które jak sądeckie córki św. Klary, nie znały innego pokarmu jak nabiał i jarzyny, i od tych jeszcze przez trzecią prawie część roku się powstrzymywały, na suchym chlebie i kubku wody poprzestając; którym za posłanie służyła deska wełnianym kocem usłana (*storea vel panno laneo superstrato*), z wołokiem słomianym pod głowę i kocem do nakrycia, a za całą odzież była im włosienica (*cilicium, staminea vestis, saccus*), dwie tuniki, szkaplerz z lichego sukna (*de levi panno*) i welon płócienny. Twarde dla siebie, nie miękko i nie w puchu chowały powierzone sobie panienki i wlały w nie tę potęgę wiary i tę dobroć serca, która ich czyniła miłemi Bogu i ludziom; ale też i tę moc charakteru i tę zdolność do zaparcia siebie i do ofiary, do jakiej tylko chrześcijańska niewiasta wznieść się potrafi, a której one przez swe zakonne twarde życie żywym były przykładem.

Nie sądzmy też, że nudnie i monotennie płynęło życie w sądeckim klasztorze. Jakby wynagradzając surową pokutę i oderwanie się od świata, zsyłał Pan Bóg do klasztoru Kingi księżniczki i królowe, którym towarzyszyły panie dworskie i panienki służebne, córki pierwszych rodów i szlacheckich domów; sprowadzał do Sącza książąt i królów polskich i węgierskich, a z nimi zastępy dygnitarzy, panów i rycerzy, a ówczesna cześć niemal religijna, oddawana zakonem, nie dozwalała dostojnym gościom pominąć klasztoru i nie zwiedzić grobu św. Kingi. Świadczą o tem publiczne dokumenta. Widzieliśmy już Leszka Czarnego odprawiającego zjazd walny panów i szlachty, na którym ugoda z Kingą zawarta. Księżnej Gryfnie, pani na Sączu, towarzyszył zawsze

liczny dwór z urzędników i niewieściej służby złożony. Przyjeżdżali do niej w misyi politycznej od króla Wacława liczni posłańcc, panowie czescy lub niemieccy, a wszyscy zwyczajem ówczesnym tłumnie a dwornie. Władysław Łokietek, uśmierzając bunt krakowskich mieszczan, oparł się na szlacheie i mieszczanach sądeckich, a przebywając czas dłuższy (w 1310 i 1311 r.) w ziemi sądeckiej, zawadził nieraz o klasztor Kingi, „który powagą swoją dziedziczną i moralną wiele przyczynił się do tego, że dawni Kingi poddani, mieszczanie i lud podolinieccy i sądecy za przykładem wiekowych swych dziedziców, wójtów, a wiernych sług Kingi, Jana i Henryka, ruszyli się tłumnie wspomagać ukochanego jej siostrzeńca. Łokietek ujrzał się na czele ludowego wojska, liczniejszego jak dotąd bywało i na wzor tatarskiej czerni gotowego iść na zacięty bój za wodzem ulubionym“¹⁾. To też jeszcze nie powrócił książe do Krakowa, a już księżna Jadwiga, która rokoszantom na Wawelu stanowczy dała opór, wynagradzając Sądeczan za wierność, nadaje im przywilej wolnego handlu po całym sandomierskiem, sam zaś książe podpisuje pod Sączem przywilej na rzecz klasztoru św. Kingi wybierania cła na Popradzie, które przedtem krakowscy mieszczanie pobierali, i dawne jego fundacye zatwierdza ponownie²⁾.

To znów 1320 r. Elżbieta Łokietkówna wychodzi za mąż za owdowiałego Karola węgierskiego. Godnych panów węgierskich słano w dziewosłęby, odpowiedziano ze strony polskiej uroczystemi poselstwami. Niebawem sama Elżbieta z licznym orszakem podążyła do Koszyc do królewskiego swego małżonka. I dziewosłębów i posłów i królową droga wiodła na Sącz-Stary. Podróżnych podejmował klasztor Kingi, nie obeszło się w nim bez festynów i uroczystości na cześć młodej królowej węgierskiej. Odplacając się za uprzejmą gościnność, nadaje Elżbieta klasztorowi św. Kingi przywilej osadzania swoich włości na prawie niemieckim. Król Łokietek zatwierdza przywilej 1322 roku³⁾. Królowa matka Jadwiga, odwiedzając często ukochaną córkę

¹⁾ *Sądeczyzna* 1. 203.

²⁾ *Privilegium Vladislui Łokietek, Ducis Cracov- et Sandomiriensis, super telonio in fluvio Poprad Cracoviensibus civibus ad entum et monasterio restitutum.* (Archiw. klaszt. starosąd.).

³⁾ *Privilegium Confirmationis Ladislai, regis Poloniae juris Teutonici ex polonico jure translati per reginam Elizabeth Ungariae et Poloniae Monasterio concessi 1322.* (Tamże).

w Koszycach, zwłaszcza gdy ta 1326 roku wydała na świat Ludwika, późniejszego króla Węgier i Polski, nie pominęła grobu Kingi i dłuższy czas z swym dworem niewieścim w klasztorze gościła. Była ona przecie córką świętobliwej matki bł. Jolanty, a chowała się w klasztorze sądeckim pod okiem bł. Kingi; miały więc te mury dla niej urok wspomnień dziecięcych i by magnes przyciągały ją do siebie. To też gdy 1333 roku król Łokietek zamknął powieki, ona opuszcza na zawsze królewski Wawel i osiada na dewocyi w klasztorze Kingi, a wchodząc w posiadanie praw jej, funduje i hojnie uposaża jako królowa polska, oraz pani sądecka (*ingenua Hedwigis Dei Gratia Regina Poloniae et domina Sandecensis*) kościół w Jakóbkowicach, nadaje Mikołajowi, wójtowi nowosądeckiemu przywilej na 100 łanów lasu nad Czarną Kamionką i na sołtystwo, a Pawłowi Benedyktynowi Węgrzynowi takiż przywilej na las w Jakóbkowicach i sołtystwo w Wrociมิrowej, a wreszcie miastu Sączowi przywilej wolności od cel sandomierskich ¹⁾). Królewską matkę odwiedza *reverendus ac dilectus* czcigodny i ukochany syn, król Kazimierz Wielki 1335, gdy na sąd polubowny z krzyżakami jechał do Wyszogrodu, gdzie już czekali nań królowie: Jan, czeski; Robert, węgierski, i bawarski książę. I znów ruch wielki uroczyste festyny w klasztorze z okazji przybycia tak znakomitego gościa. W cztery lata potem, umiera Jadwiga, a zwłoki złożono w klasztornym grobowcu ²⁾). Pobożny syn Kazimierz, na pamiątkę, że ukochanej jego matki

¹⁾ *Hedwigis (uxor relictæ quondam Vladislai Loctici) regina Poloniae Nicolao Advocato Sandecensi do-at silvam facultatemque confert locandi ibidem villam Ptasznikowa 1336.* (Z notatek p. Paulego).

Sądeczyzna 1. 221, 227.

Hedwigis (uxor relictæ Vladislai Loctici regina Poloniae, cives Nev-Sandecenses a solutione thelonei sandomiriensis liberat. In antiqua Sandetz a. 1337.

Zdaje się, że królowa Jadwiga nie była zakonnica, gdyż w tekście przywilejów z r. 1333. 1336 i 1337, przychodzi tylko jako *Regina Poloniae Domina terrae Sandecensis*. Przywilej erekcyjny kościoła w Jakóbkowicach, którego pierwszym proboszczem był ks. Piotr z Sącza, także ją tylko *domina terrae sandecensis* nazywa.

²⁾ Pod kaplicą bł. Kunegundy. Gdy z biegiem czasu grobowiec został zapełniony trumnami, przeniesiono koło 1760 roku resztki rozsypanych trumien i kości do nowego grobowca w ogrodzie klasztornym, do którego wejście zamknięte olbrzymim kamieniem, dzisiaj mchem i zielskiem obrosłym. W dawnym grobowcu pod kaplicą bł. Kingi, pozostało tylko kilka trumien nierozsypanych jeszcze. Po zaborze kraju rząd nakazał grzebać zakonnice na cmentarzu pu-

ciało tam spoczywa, nadaje mieszczanom sądeckim przywilej tanej soli ¹⁾). Liczne duchowieństwo, pierwsi dygnitarze i tłumy szlachty, towarzyszą obrzędowi. Sadowią się gdzie mogą w mieście, a żony ich i córki stają gospodą u zakonnych panien. Nie brakło więc na wesolych i smutnych festynach — wrzało życie, kipiało w klasztorze.

Za przykładem Jadwigi idzie księżna głogowska Konstancja, wdowa po Henryku Piastowiczu, siostrzenica króla Kazimierza, *sercnissima princeps neptis nostra charissima*, a potem *devota Christi ancilla, soror ordinis S. Clarae*, pobożna sługa Chrystusowa, siostra zakonu św. Klary. Była ona córką Bernarda, księcia świdnickiego, a żoną Przemysława księcia głogowskiego. Po śmierci męża 1335 zamieszkała w klasztorze Kingi. Niebawem przyjęła welon zakonny. W latach 1356—60 widzimy ją ksienią klasztoru ²⁾, nadającą, za radą i przyzwoleniem sióstr zakonnych, miastu Sączowi, bacząc na ubóstwo i niespodziewane klęski jego mieszkańców, przywilej rządzenia się na wzór Nowego-Sącza prawem magdeburkiem wolnego łowienia ryb w Popradzie i Dunaju i polowania w obrębie miejskim. Tylko soltystwo starosądeckie, rzeźnicze jatki, ławki, budki szewskie i piekarskie, kramy kupieckie i łaźnia, pozostały po dawnemu własnością klasztoru ³⁾. Co więcej, uprosiła u siostrzana swego króla Kazimierza zatwierdzenie powyższego przywileju 1358 roku, zatwierdzonego później w 1415 i 1461 przez króla Jagiełłę i Kazimierza ⁴⁾.

bliznym. Oprócz grobowca zakonnego był drugi obszerny grobowiec pod nawą kościoła, gdzie składano zwłoki znaczniejszych przyjaciół, dobrodziejów i krewnych zakonne.

¹⁾ *...Insuper quia corpus matris nostrae diligendae ibidem requiescit, unde et animam ejus eo diligentius in memoria habeant, nos de nostra regia benignitate in recompensam hujus civitati ipsorum gratanter volumus subvenire tali sub favore, quod quicumque ex civibus praefatae civitatis ad terram Cypsiensem sal ducere voluerit... aby im z żup wielickich i bocheńskich centnar soli po 4 grosze dawano. (Archiw. miejskie Starego-Sącza).*

²⁾ *Stammtafeln der Schlesischen Fürsten bis z. Jahre 1740 von Dr. Grotenfeld. Breslau 1875. Tafel II, nr. 12. Rok śmierci niepewny między 1360 a 1363.*

³⁾ Przywilej ten zatwierdził król Henryk 1574. Oryginał jego w archiwum miejskim Starego-Sącza. Kopia w notatkach p. Paulego.

⁴⁾ Tamże. Stoi tam: *...declaramus, quod serenissima princeps neptis nostra charissima olim ducissa Glogoviensis pro nunc vero devota Christi ancilla, soror ordinis S. Clarae Abbatissaque Coenobii Sandecensis nostrae*

Na jej to prośbę nadaje 1358 roku Kazimierz Staremu Sączowi przywilej rządzenia się prawem niemieckiem ¹⁾, zatwierdzony później, w latach 1415 i 1461, przez Władysława Jagiellę i Kazimierza Jagiellończyka. Rok przedtem też ksieni, z zgromadzeniem siostr zakonnych, nadaje przywilej mieszczanom sądeckim, który oni po dziś dzień przechowują troskliwie w archiwum magistrackiem.

Wnuk Łokietka, Ludwik węgierski, zapanował na tronie Arpadów. Nasz Kazimierz wyprawiał w Krakowie 1363 roku prawdziwie królewskie gody swej wnuczce Elżbiecie, poślubionej cesarzowi Karolowi IV. Uczestniczyło w nich krom wielu magnatów, panów i rycerzy zagranicznych, pięciu udzielnych monarchów. Podejmował także wszystkich tych gości po „monarszemu“ mieszczanin krakowski Wierzynek w swej szarej kamienicy. Węgiersey goście z królem Ludwikiem, przebierali się na Sącz-Stary, nie pominęli grobu swej świętobliwej rodaczki. W ciągu ostatnich lat dziesiątków XIV stulecia częste zjazdy i komisye pomiędzy Polakami a Węgrami sprowadzają jednych i drugich to do Nowego Sącza, to do Lubowli i do Sromoniec, a zawsze droga wiodła na Sącz Stary, tuż pod klasztor świętej Kingi. Mogliż go ominąć?

Roku 1370 umiera ostatni Piast Kazimierz. Ludwik obrany królem Polski zjeżdża z okazałym pocztem panów węgierskich, a żona jego Elżbieta Bośniaczka z wspanialszym jeszcze dworem niewieścim na koronację do Krakowa. Pod Starym Sączem wychodzą na ich spotkanie małopolscy panowie, owe Dobiesławy, Zawisze, Topory i Leliwity i wiodą uroczyście do Sącza Nowego, gdzie królewskiej parze królewskie przygotowano przyjęcie. Grób Kingi i jej klasztor czy mógł być pominięty? Bo nie wystawiajmy sobie, że w XIV wieku podróżował król lub nawet panek zamożny tak oszczędnie i prozaicznie jak podróżują dzisiaj. Karetę poszóstne, cugi i luzaki, wozy ładowne kuchnią i przyborem,

Regiae Celsitudini humiliter supplicavit. . ut suo jure theutonico, super quod sunt per ipsam ac per dictum conventum fundati et firmiter radicati, ipso jure in pace frui permittantur. Nos itaque itd.

W tymże dokumencie przywilej taniej soli, o którym wspominamy wyżej. W tymże roku wystawia ksieni Konstancya dokument sprzedaży soltystwa we wsi Zabrzeziu trzem braciom soltysom: Pawłowi, Piotrowi i Janowi za 10 marek groszy pragskich. (Kopia przywileju w notatkach p. Paulego).

¹⁾ Oryginały tych przywilejów w archiwum miejskiem Starego Sącza.

pacholki, giermki i poczet zbrojnego ludu dla bezpieczeństwa i okazałości, wszystko to wlokło się węgierskim gościńcem za każdym magnatem. Tak np. jeden biskup krakowski, Zawisza, jechał w 70 koni, tembardziej orszak króla i jego królewskiej żony, ten zajmował najmniej półmilową przestrzeń. Przyjęcia ówczesne nie ograniczały się, jak dzisiaj, na dworskim obiedzie i jednodniowym festynie — biesiady trwały dni kilka z rzędu, przeplatane polowaniem i wycieczką ucieśzną w bliższe i dalsze strony. Po koronacji i po odprawionem nabożeństwie na Wawelu za spokój duszy Kazimierza, królowa wraca do Węgier. W kilka tygodni później, jedzie za nią król Ludwik, zostawiwszy wielkorządy polskie matce swej Elżbiecie Łokietkówniej. I znów wiodła ich droga na Sącz Stary. Mieszkała tam w klasztorze bł. Kingi *principissa et Deo dicata virgo*, księżna i Bogu poświęcona dziewica Agnieszka, i powiększyła (1378) dochody klasztorne zakupnem wsi Opalany od braci Przybysława i Mirosława z Gabonia ¹⁾.

Niekontenci z kobiecych rządów Mało- i Wielkopolanie, ślą w deputacyi prymasa kanclerza Dobiesława, Zawiszę i wielu innych do Ludwika na zjazd koszycki 1374 r. Gwaro i tłumno, dworno i zbrojno na węgierskim trakcie, wiedzie on po pod grób i klasztor Kingi. Z nabożeństwa jedni, drudzy z ciekawości odwiedzali to pobożne zacisze.

Dopiero po śmierci Ludwika, który, że tu nawiasowo wspomnę, przywilejem wspólnym także innym klasztorom w Krakowie, Tyńcu, Szczerzycu, Miechowie, uwolnił posiadłości Panien zakonu Klarysek w Sączu od wszelkich podatków z wyjątkiem królewskiej ²⁾, w onem trzechleciu układów i targów o Jadwigę (1382—1385), aby zdradzieckiego Zygmunta Luksemburczyka nie przypuścić do polskiego tronu, roi się na terenie sądeckiego księstwa od okazałych dworskich pocztów i od zbrojnego rycerstwa. Małopolscy pankowie spieszą do Koszyc dyktować *pactu conventa* przysłej królowej. Tłum szlachecki gromadzi się zbrojno pod

¹⁾ *Sandivogius de Szubin capitān. cracov venditionem villae Opalana per Pribislaum et Miroslaum Fratres haeredes de Gabon Ducissae Agnethi moniali in monasterio Vetero-Sandecensi confirmat. (Cracov. a. 1378 d. 30 Junii. (Archiw. klaszt. starosąd.).*

²⁾ *Ludovicus Rex Hungariae et Poloniae possessiones monasteriorum monialium S. Clarae in Cracovia et Antiqua Sandecz ab omnibus exactionibus, salva tantum contributione regali, liberat. Cracov. 1381. d. 12 nov. (Registr. Privileg. Arch. klaszt. starosąd.).*

Sącem, aby odeprzeć napad Luksembureczyka. Folwarki klasztoru Kingi dostarczać muszą i podwód i żywności; naczelnicy poselstw i wojennej drużyny, ludzie rycerscy i kawalerowie grzeczni pójdą przeprosić Wielebną ksienię i zakonne Panny za to, co się z dóbr ich wzięło, i za to, co się jeszcze z nich zabierze — boć królowa Jadwiga, to po kądzieli prawnuka św. matki Kingi, znać się będzie na wdzięczności i wynagrodzi sownie poniesione straty. „Wreszcie w pierwszych dniach października roku 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą św. Kingi, najprzód doniesienia o jadącej królowej, a w krótkce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczony strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca, a zamykał się nieprzejrzanym szeregiem podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.... Pod opieką dwóch kapłanów (kardynała arcybiskupa strygońskiego, „kancelerza państwa“ Dymitra i biskupa czanradzkiego Jana), wśród świetnej służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, jużto w dużej błyszczącej „kolebce“... podtrzymywanej od idących z boku pacholków, jechała trzynastoletnia królowa polska“¹⁾). Wypoczywając w starosądeckim zamku, nie omieszkało oddać czci należnej świętobliwej córce węgierskiego króla, błogosławionej Kindze i zakonnym Pannom.

W ośm lat potem z wiosną 1395 roku, odbył się w Sączu Nowym, jeden z tych mnogich zjazdów, na których szalbierczy Zygmunt uwodził kłamaną przyjaźnią i wyzyskiwał dobrodusznego Jagiellę. Przybyła nań i nasza Jadwiga, aby po długim niewiedzeniu zobaczyć się z swą siostrą Maryą węgierską. Mimo koron na głowie i państw rozległych, przechodziły wnuki Kazimierzowe isticie ciernistą drogę. Obydwie, wyszedłszy za mąż wbrew inklinacyom serca dla racyi stanu, nie zaznały szczęścia domowego; naszą Jadwigę ścigały przykra bezdzietność, przykrzejsze podejrzenia Jagielly, i najprzykrzejsze potwarcze języki; a Maryi dał się dobrze we znaki zimny, sztywny, wyrafinowany i przewrotny charakter Luksembureczyka. Obydwie straciły matkę w sposób okrutny. Z rozkazu Janusza, bana Chorwacyi, więziono ją naj-

¹⁾ Szajnocha: *Jadwiga i Jagiello* tom II, rozdz. X.

przód w zamku Krupie, a potem w Nowigradzie i zamordowano w oczach córki, trupa wyniesiono z murów zamkowych, grożąc podobnym losem córce, która jeszcze przez trzy długie miesiące jęczeć musiała w niewoli, pożerana głęboką żalobą po matce i ustawiczną niepewnością o własne życie. Czułe więc i rzewne, więcej żalodne jak wesołe były witania tych dwóch sióstr królewskich na zamku sądeckim, tembardziej, że Marya już wtenczas cierpiała piersiową chorobę, której zaród wyniosła z chorwackiej niewoli.

Szukając ulgi ściśnionemu sercu, mocy i hartu do dalszego dźwigania złotych zewnątrz, ale cierniami wewnątrz wyłożonych koron, skradały się nie raz jeden pobożne panie do klasztoru swej prababki, i pewnie do najmiłszych chwil w życiu należały te, które w onem zaciszu zakonnem w gronie córek błogosł. Kingi przepędziły. Rzecz jasna, że na przyjęcie tak dostojnych pań i siostry zakonne i powierzone im panienki wystąpiły z oracyami, śpiewami i festynami, na jakie ówczesny zwyczaj pozwalał. I król Jagiełło, który za przykładem Jadwigi szczerze oddawał się praktykom pobożności, przestrzegał postów nawet wtenczas, gdy u królewskiego stołu biesiadnicy mięso zajadali, towarzyszył nieraz zbożnej pielgrzymce do grobu bł. Kingi.

Wtenczas zapewne, i to za inicjatywą świątobliwej Jadwigi, przeczuwającej już swoje bliskie zejście († 1399) podniesiono pierwszą myśl beatyfikacyi św. matki Kingi, gdyż w kilka lat potem 1401 r. spisuje ks. Stanisław Franciszkanin, na podstawie skąpych notatek i ustnych podań od ludzi wiarogodnych pierwszą biografię Kingi, którą prawie po 70 latach jako *antiquum manuscriptum* wydobywa z archiwum krakowskiej katedry Długosz i uzupełniwszy ją kreśli *Żywot bł. Kunegundy*.

W roku 1409 i 1410 był znów Jagiełło w Sączu z bratem swym Witoldem, gotując się do wojny z krzyżactwem. Zostały po dziś dzień ślady jego pobożności królewskiej, kościółek św. Rocha z pięknem malowaniem wodnym na suficie w Dąbrówce i klasztor księży Norbertanów (dzisiaj Jezuitów) w Nowym Sączu, nadany od króla pięciu wsiami: Dąbrową, Librantową mniejszą i większą, Bogusową i Januszową ¹⁾. Niewątpliwie, że pobożny

¹⁾ *Sądeczyzna* II, 96. *Vladislaus rex Poloniae monasterium ordinis Praemonstratensis in Nova Sandecia fundat et dotat. In Kalisz 1409 d. 10*

król odwiedził i zakonne panny klasztoru bł. Kingi, polecając siebie i niepewne losy wojny ich modlitwie i orężownictwie Pana Zastępów. Modlitwa ta okazała się równie skuteczną jak oręż Witolda i Jagielly. Pod Grunwaldem złamaną została na zawsze potęga zdrajczego zakonu. Przestraszył się tem sprzymierzeniec krzyżacki cesarz Zygmunnt. Z rozkazu jego wpadł podczas wyprawy grunwaldzkiej, wojewoda siedmiogrodzki, wyrodny Polak Scibor z Sciborzyc do sądeckiej ziemi, spalił Sącz Stary i przedmieścia Sącza Nowego, i z bogatym plonem uchodził na Muszynę do Węgier, aż dognany pod Bardiowem przez Spytka z Jarosławia i Jana z Szczekocin, i plon i wojsko utracił ¹⁾). Niemal strachu zażyły wtenczas zakonne panny i od pożaru i od węgierskiego żołdactwa — klasztor jednak ocalał i one, okrom zniszczenia folwarków, uszły cięższej przykrości. Mając ten grzech na sumieniu, pragnął Zygmunt u zwyciężkiego Jagielly otrzymać rozgrzeszenie nie wyznaniem kornem winy, ale politycznemi matactwy, potrzebował zaś Jagiellowej przyjaźni do wojny z Turczyńcem.

Bawił podtenczas Jagiełło (były to zapusty 1411 r.) w zamku nowosądeckim, z drugą swą żoną Anną. Towarzyszyli mu brat jego książe Korybut z żoną swą Heleną księżną Raciborską, książe Ziemowit mazowiecki z żoną swą Aleksandrą, Jagielly siostrą, z licznym dworem ruskich, litewskich, mazowieckich i małopolskich panów, którzy z swemi żonami i córkami, „dopomagając milej zabawie“ do Sącza przybyli. Niebawem zjawiają się z okazałym dworem posłowie Zygmunntowsey: kardynał Brand i wojewoda siedmiogrodzki Scibor, łupieżca niedawno sądeckiej ziemi. Nigdy podobno gród sądecki nie gościł tylu i tak znakomitych gości. Jagiełło naznaczył cesarzowi pamiętny zjazd do

Aprilis. Kościół pod wezwaniem Ducha św. i 11.000 męczenniczek, obok niego szpital, utrzymywany z 20 marek rocznej intraty i 20 centnarów soli.

Vladislaus Rex Poloniae villam Dąbrowka monasterio ordinis Praemonstratensis in Nova Sandecia fundato confert. Sandeciae a. 1410 d. 18 april. (Kopie obydwóch przywilejów w zbiorach p. Paulego).

We dwa lata potem nadał Jagiełło prawo niemieckie wsiom norbertańskim i uwolnił ich od podatków.

Vladislaus Rex Pol. villas monasterii ord. Praemonstrat. in Nova Sandecz scilicet Dąbrowka, Januszowa, Librantowa, Boguszowa et Wolfowa, de jure polonico in jus theutonicum transfert. In Nova Sandecz a. 1412 d. 5 martii. (Tamże).

Vlad. R. P. etc. ab exactionibus et solutione census liberat. Cracoviae 1412, 18 augusti. (Tamże). — ¹⁾ Długosz, księga XI.

Lubowli, na którym, goły zawsze Zygmunt, pożyczył od Jagielly 40.000 kop gr. pragskich, dając za to w zastaw 13 miast spiskich.

Po hucznych zabawach zapustnych, cała ta iscie królewska kawalkata, podążyła „na popielec“ do Sącza Starego, do grobu Kingi, a pobożny Jagiello dziękował w pokorze zakonnym pannom za modły, którym więcej aniżeli swemu orężowi przypisywał grunwaldzkie zwycięstwo. Ponawiały się i te festyny na nowosądeckim zamku, i te pobożne pielgrzymki do grobu Kingi, podczas onych częstych zjazdów Jagielly z cesarzem Zygmuntem jak n. p. 1419 i 1424 r.

Nastało lat kilka niepokojów husyckich 1428—1435. Padły ofiarą husyckiej zgrai kościoły spiskie i kamedulskie klasztory w Pieninach, lechniecki i czerwony, sądecki jednak klasztor Kingi ocalał. Przyjmował on w lat kilka potem, w Lipcu 1440 r., w swe mury Jagiellowego syna Władysława Warneńczyka, króla Węgier, gdy ten wybierał się na koronację do Stulweisenburgu, a ztamtąd na wojnę turecką. W orszaku królewskim obok rycerzy i panów radnych, była królowa matka Zofia i w. książę litewski Kazimierz, był wszechwładny podówczas minister i biskup Zbigniew Oleśnicki. Bawił on na kilka zawodów w sądeckiej ziemi zagrożonej herezyą Hussa; to wtenczas, kiedy z legatem papieżkim, metropolitą wszystkiej Rusi, wspólne nabożeństwo odprawiał w kościele farnym w Nowym Sączu 1440 r., to gdy w tymże mieście kolegiatę (4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikaryuszów), a dokoła kilka prebend, zakładał. Z opactwa norbertańskiego, w którym chwilowo rezydował, wyprawiał się raz po raz w pobożną pielgrzymkę do klasztoru Kingi.

Mieszkała czas jakiś 1446 r. na zamku nowosądeckim królowa Zofia, ostatnia żona Jagielly, jako księżna sądecka, i jeżeli nie przez pobożność, gdyż Długosz podejrzywa ją o husyckie sympaty, to z grzeczności i ciekawości zwiedziła klasztor i grób Kingi, a jeden z schyzmatyckich jej dworzan, Kuźma, doznał nawet za Świętej przyczyną uzdrowienia ¹⁾).

W dwadzieścia lat potem kanonik krakowski ks. Długosz, naznaczony przez króla i sejm ochmistrzem czterech królewiczów, pragnąc ich usunąć od dworskiego zbytku i miękkiej pieszczołliwości matki, i poddać twardej pedagogii chrześcijańskiej, sadowi się z nimi w 1469 i 1470 r. na zamku starsądeckim. Trudno bo

¹⁾ Długosz: *Życie bł. Kingi*, część III.

też było o ustronie bardziej zdrowe i bardziej uroczne. „Widok tu wspaniały na sine potężne Krępaki i Makowicę, co pięknym gro-niem stercząc ku niebu, strzeże doliny Popradu i podań ludowych o Kindze... Na zachód wznoszą się piękne „Gorcze“ zakończone „Mogilicą“, widną z Krakowa. A tu dołem równiakami „Stare miasto Sącz“, i Nowy Sącz biejący, wabią w odwiedzinę; po-degrodzki zaś kościół o pół milki na brzegu stojący, głosem dzwonów zaprasza na modlitwę. A za nim ku północy znowu wzgórza, mniejsze wprawdzie, lecz zawsze cudne, przeplatane pa-dolkami wyżyny nadbrzeżnej nowosądeckiej. Powietrze zaś od tych gór gdy zawionie, to się go nie można naoddychać do sytu. Woda też doskonała do picia bije z kilku źródeł grodziska“¹⁾. Wdzięcznie więc i pracowicie biegły dni paniczom. Nauki prze-platano polowaniem „w zwierzyńcu“, który król swoim synom urządzić kazał, i częstemi pielgrzymkami do grobu świętobliwej Kingi, której żywot skreślił tak nadobnie pobożny ochmistrz Ja-giellonowych królewiczów. Nawet ów lekki płochy Włoch Kali-mach, mistrz humaniorów i kolega Długosza w kształceniu synów Kazimierzowych, towarzyszyć musiał pobożnej pielgrzymce, cho-ciaż milejby mu było wymknąć się na niewczesne zaloty do mie-szkającej w Nowym Sączu Anny Świętochnej, na której cześć miękkie i śliskie rymy składał.

Jednego z uczniów Długoszkowych, Kazimierza, powołali Wę-grzy na swego króla. Na dwa zawody (1471 i 1474) podejmował niefortunną wyprawę królewicz, który niezadługo zasłynął miał koroną nieskazitelną świętości i cudotworności. Jak niegdyś Dłu-gosza uczniem będąc, tak teraz hetman wyprawy po królewską dla siebie koronę, siał świętobliwy młodzieniec gorące modły u grobu bł. Kingi nietyle o pomyślność doczesną jak o spełnie-nie woli Bożej nad sobą.

I znowu po dwudziestu latach zawrzał bój bratni o koronę Arpadów i Andegawów pomiędzy Jagiellonowiczami Władysławem i Olbrachtem. Ten ostatni w 12.000 żołnierza przeprowadził się przez Sącz na krwawą bitwę pod Przeszowem. Zabrał z folwar-ków klasztornych, co się wziąć dało podwód i żywności dla swej armijki, przepraszając za ten poniewolny gwałt zakonne Panny w ich klasztorze.

(C. d. n.)

¹⁾ Morawski: *Sądeczyzna*, tom II, 249.

BIAŁA RÓŻA.

VI.

W trzy tygodnie po otrzymaniu rany, młody pan de Hers wsiadał na konia, aby powrócić do rodzinnego zamku. Towarzyszył mu O. Omehr.

Jego ciało, myśl i serce drgały radośnie pod szczęśliwym wrażeniem, jakie zwykle, szczególnie u młodzieży, obudza powrót do zdrowia i sił. Świeżość i spokój poranku podwajały jeszcze jego zadowolenie i zachwyty. Byłby on chętnie i w około siebie widział radość i wesele; dlatego uderzyła go w przykry sposób chmura, zawieszona na czole zacnego towarzysza.

— Jesteś smutnym mój ojcze — zagadnął go, gdy znaczną już część drogi ujechali w głębokiem milezieniu.

— W rzeczy samej, mój synu. Jakkolwiek podczas wszelkich prób i zawodów doczesnej pielgrzymki staram się zwracać zawsze ku Bogu twarz wesołą, którą On lubi widzieć u swych sług, to jednakże bywam czasem tak słabym, że drzę przed zdarzeniami, które już należą do faktów dokonanych i przed temi, które przewiduję.

— Wiem, mój ojcze, że nie wyrażałbyś się podobnie, gdyby nieszczęście miało spaść na ciebie osobiście. Jedyne niebezpieczeństwo, zdolne cię zastraszyć, wiem to z góry, tyczy się chyba Kościoła. Czy może masz jakie niepokojące nowiny o walce prowadzonej między Papieżem a królem Germanii?

Nie dziwny się, jeżeli słysząc o ważnych wypadkach, młodzieniec pomyślał natychmiast o Papieżu; żył on bowiem w epoce, kiedy wszystkie oczy zwrócone były ku Rzymowi, czy to z miłością, czy też z nienawiścią.

O. Omehr odpowiedział:

— Nowiny następują po sobie szybkie, straszne, powiedziałbym nawet rozpaczliwe, gdyby można było rozpaczać o jedynej sprawie, która ma za sobą boskie obietnice nieśmiertelności.

Tegoż samego dnia, gdy zmuszony zostałeś zatrzymać się u mnie, dowiedziałem się o śmierci Annona, świętobliwego arcybiskupa Kolonii. Nie potrzebuję przypominać ci jego cnót i mądrości. Wiesz zapewne, że gdyby miał dość wpływu, byłby uwol-

nił Kościół, a zarazem ocalił Germanię i króla, którego miał ongi smutne zadanie prowadzić i nauczać.

Koniec jego żywota był pełnym goryczy i niepokoju. Arcybiskup magdeburgski, Wezel, którego Henryk IV porwał tak zdradziecko, był jego rodzonym bratem. Biskup Halbersztacki, Burchard, również zakuty w łańcuchy, był jego krewnym i serdecznym przyjacielem. Życiu starego Annona zagroził niegdyś buntowniczy rozruch, którego hersztów podburzył sam król. Jego biskupi pałac zalaly rozbestwione tłumy, domagając się śmierci księcia Kościoła. Ocalony poświęceniem kilku wiernych musiał uciekać z miasta, którego był ojcem i opiekunem. Lud okolicznych wiosek wprowadził go doń z tryumfem; przebaczył winowajcom i zniósł rzuconą na nich klątwę.

Do cierpień moralnych przyłączyły się niebawem i fizyczne. Na nogach powstały mu wrzody, które, wyjadając żywe ciało, odkrywały obnażone kości, a potem posuwając się do góry, zajęły całe ciało. Umarł z tak przedziwnem uczuciem rezygnacji i pokory. Drogi mu klasztor Selingstadt, który tam niegdyś zbudował, jest jego grobowcem.

A donoszą mi w liście, że przy grobie tym zaczęły się dzieć cuda. Mówią mi, że od chwili pogrzebu wychodzi zeń światło podobne do błysku precudownego dyamentu, oprawionego w złotą obrączkę.

Aż dotąd smutek nasz połączony jest ze świętobliwą radością. Ale dodają mi wieść, której nie chcę dotychczas wierzyć, że król Henryk wbrew wszelkim prawom kościelnym, wbrew tylokrotnym upomnieniom najwyższego dostojnika Kościoła, zamianował sam następcę po Annonie, a wybór jego przechodzi wszelkie niktzemności, jakich dotąd byliśmy świadkami.

— Jeżeli w istocie tak się rzeczy mają — rzekł Gilbert — walka zawrze z nową siłą; rozumiem przeto twój niepokój ojece, jako też twoje żale.

— Jeszcze to nie wszystko. Dziś rano, gdym o wschodzie słońca udawał się do kościoła, oddano mi ważny list; potwierdza on z bolesnemi szczegółami wieść o nowym napadzie, dokonanym w Rzymie na Papieża!

— W rzeczy samej mówiono o tem w zamku Hers przed moim wyjazdem; wymieniano nazwisko Cenciusa, a królewskie imię było tam wmięszane w oplakany sposób; w obecności mojej

oznajmił ojciec, że jeżeli pogłoski te nie okażą się mylnymi, to odtąd żaden węzeł nie zatrzyma nas przy Henryku IV.

— Wieści te utrzymują się w całej mocy, synu mój. Znasz ze słyszenia ojca Pawła z klasztoru w Bernried. Wygnany z Germanii prześladowaniem, rozciągniętem nad wiernym duchowieństwem, schronił się do Rzymu. Tam zbiera dzień za dniem materiały, mające mu w przyszłości posłużyć do napisania biografii naszego wielkiego i świętego Papieża. Od niego to dostałem list, o którym ci wspominałem; nie dziwiłbym się, gdyby on był kopią dosłowną kilku kartek, przeznaczonych do dzieła.

— Nasz kapelan O. Hermann pozostaje także w stosunkach z O. Pawłem z Bernried — przemówił Gilbert — i także z listu O. Pawła dowiedzieliśmy się o cudownym fackie przejmującym nas pełnem szacunku wzruszeniem. Takie to sprawiło na mnie wrażenie, że opowiadanie to przypominam sobie niemal dosłownie.....

— Czemuż jest Dunaj wobec tego wspaniałego jeziora? A dalej, czyż można cokolwiek z całej posiadłości Stramenów porównać z tem, co teraz widzimy? — odezwał się po chwili Gilbert.

Widok, jaki się w tej chwili odsłonił oczom wędrowców, mógł rzeczywiście usprawiedliwić podobny zapal nawet u osoby mniej interesowanej.

Zamek Hersów, jakkolwiek dobrze do obrony przygotowany, wyglądał zupełnie inaczej niż gród Stramenów. Kontury jego były lekkie i zgrabne. Nie przeciążając wysokiego wzgórza, na szczycie którego się wznosił, zdobył go owszem, uwydatniając jego wysokość i rozmiary. U stóp pagórka rozciągało się jezioro, tak słusznie opiewane przez minnesingerów, trubadurów i bardów wszystkich czasów i ze wszystkich krajów, wierszem, prozą i muzyką. W niewielkiej odległości na południowo-zachodniej stronie wpadał doń z szumem wspaniały Ren. Przepłynawszy całe jezioro, a nie pomieszawszy jednak swych wód z jego wodami, sunie on dalej, gdyż wedle słów niemieckiego poety, nie chce mięszać z spokojnymi wodami jeziora fal swych zaczerpniętych z wartkich górskich strumieni.

Gdy tak dwaj nasi podróżni zbliżali się do zamku, ujrzeni jeźdźca, w towarzystwie kilku ludzi zbrojnych zjeżdżającego pędem z pochyłości pagórka. Gilbert, zdala, już poznavszy ojca, przyspieszył bieg konia; niebawem nastąpiło serdeczne powitanie. Baron, zaledwie uściskawszy syna, podążył na spotkanie O. Omehra.

Zrównawszy się z nim, zeskoczył z konia i z uszanowaniem ucałował jego rękę.

— Bez ciebie, bez dobroci twej i rozumu — rzekł ze wzruszeniem — nie miałbym już syna. Przebacz mi... słowa niezdolne oddać mych uczuć.

Łzy, napelniające źrenice walecznego rycerza, mówiły więcej, niż długie frazesa.

Chcąc powstrzymać oznaki wdzięczności, O. Omehr odrzekł z uśmiechem:

— Lepiej zrobiłbyś, drogi panie, gdybyś skarcił nieostrożność syna, niż chwalił mój rozum. Uczynisz to niewątpliwie, skoro się przekonasz dostatecznie, że jest żywym i zdrowym.

W ten sposób skończyły się podziękowania, baron wsiadł na konia i powiodł przyjezdnych do zamku.

* * *

Na pochyłości wzgórką, w połowie drogi między jeziorem a zamkiem, wznosiła się jeszcze od czasów Karola Wielkiego kapliczka z białych kamieni.

Wielki cesarz zbudował ją, po drugiej swej wyprawie na Saksonów.

Teraźniejszy pan de Hers miał w tem upodobanie, aby ją przyozdabiać i naprawiać, tak, że wkrótce stała się sławną na całą Szwabię z wspaniałego i wytwornego urządzenia.

Była ona poświęcona Maryi, Gwiazdzie porannej. Wskazywała to w przedsiönku statua Najświętszej Dziewicy, nad którą błyszczała gwiazda — nazywano zaś tę kapliczkę powszechnie kapliczką Pielgrzyma.

Opieka nad nią należała do wspomnianego już wyżej O. Hermana, który równie jak O. Omehr kształcił się w klasztorze Monte-Cassino.

Dwaj ci synowie świętego Benedykta kochali się serdecznie jak dwaj bracia. Razem przepędzili długie lata nauki literackiej i religijnej, razem odbyli przygotowania do wyświęcenia — razem zostali wyświęceni. Wysłani do Szwabii, obydwaj od czterdziestu lat pracowali w jednej winnicy, a pomimo to rzadko się widywali. Ich obowiązki zatrzymywały ich, jednego w parafii Stramenów, drugiego w kapliczce Hersów. Częstość wzajemne położenie dwóch panów utrudniało im spotkanie. Lecz kiedy w końcu wszelkie przeszkody znikwały na godzin kilka, wtedy doznawali

radości, znanej tylko sercom, których surowa czystość zachowała nienaruszoną młodość i świeżość uczuć. Wspominali ze łzami rozkoszy wypadki z dawnych czasów: wspaniała klasztor, którego kościół błyszczał jak pieścidelko; pierwsze wzruszenia w klasztorze i świątyni; uczonych i pobożnych mnichów, swoich nauczycieli w końcu próby teologiczne, z których wyszli zwycięzko, idąc zawsze ręka w rękę.

(C. d. n.)

ZŁOTA CZARA.

VII.

(Ciąg dalszy).

Oczekiwana sposobność nadarzyła się wkrótce. Nadeszła rocznica dnia, w którym Innocenty VIII nadał Zizimowi słodkie miano syna. Nie zapomniał o tem młody sultan, lecz owszem pragnął ofiarować swemu opiekunowi najpiękniejsze dary, na jakie pozwalały jego niewielkie środki. Kupcy z miasta otrzymali wezwanie, aby wystąpili z najdroższymi rzeczami. Makrinos wśliznął się pomiędzy nich. Rozwija on przed oczyma sultana jedwabne materye i dywany, podobne do tych, które niegdyś zdobyły pałac Mahometa, zapewnia, że posiada jeszcze rzadsze i droższe przedmioty, a dla okazania ich, ponawia odwiedzin w pałacu sultańskim, śledzi tu wszystko wzrokiem i słuchem, jedno słowo lub ruch pouczają go. Dowiaduje się, że woda, stojąca na stole sultańskim, pochodzi z tej samej studni, która służy do użytku papieża. Od tej chwili plan jego jest gotów.

Gdyby wkrótce potem służba Innocentego VIII nie była zagrożona w spokojnym śnie, zobaczyłaby jakiegoś człowieka, z wzrokiem pełnym przerażenia, wychodzącego z za krzaków, otaczających studnię pałacu papieżkiego, wlewającego w nią płyn z niewielkiej flaszeczki, a później uciekającego jak wąż wzdłuż murów, kładącego się w cieniu za najmniejszym odgłosem, a uciekającego w końcu pod osłoną gałęzi oliwnego drzewa.

W tej samej godzinie słodki dar odebrał Zizim. Przyniesiono mu dwie róże od kawalera zakonu świętego Jana, przybywającego właśnie do Rzymu.

— Książę — rzekł ów kawaler — były one urwane dla ciebie ręką Piotra d'Aubusson, i posłane jako symbol przyjaźni, która będzie kwitnęła zawsze w sercu wielkiego mistrza. Widok ich przypomni ci wyspę, pełną ich woni, i noszącą ich nazwę. Spojrz jeno, są one jeszcze piękne, tyle starań dokładaliśmy, aby doszły rąk twoich niezwiędłe. Czyż nie wydaje ci się, że te kwiaty mówią: „Rodos, gdzie byłeś kochanym, Rodos, które tęskni za tobą, chowa zawsze dla ciebie świeże skarby“.

— Ah! zawołał wzruszony Zizim, przyjaźń O. d'Aubusson jest radością i szczęściem dla serca mego. Na samo imię wyspy Rodos bije ono silniej, a lzy kręcą się w oczach. Kwiaty królewskiej purpury, słodki dla mnie symbolu, zostańcie przed oczyma memi, gdyż to ojciec mój przysłał mi was....

Zadzwonił, a Jan natychmiast zjawił się we drzwiach.

— Oto dwie róże, które potrzeba włożyć do perskiej czary, rzekł mu sultan; zanurz je w czystej wodzie i dołóż wszelkich starań, aby jak najdłużej zachować im resztę świeżości.

Słyszając rozkaz włożenia róż do perskiej czary, odgadł Jan z łatwością, przez kogo były przysłane; zajął się też niemi z wielką miłością. Nazajutrz chciał odnowić wodę, aby sultan mógł cieszyć się widokiem świeżych róż dni jeszcze kilka. Gdy słudzy przynieśli wodę ze studni, młody Rodyjczyk napełnił nią złotą czarę. Głęb tej czary ozdobiony był perłą, która według gustu perskiego złotnika miała jakoby łączyć kielich z rzeźbionym jej postumentem. Zaledwie woda, czysta na oko, zalała dno czary, aliści perła straciła zwykły swój blask i stała się ciemną, prawie czarną. Jan domyślił się natychmiast przerażającej prawdy....

Opatrzność raz jeszcze zachowała od śmierci biednego wynańca, a zarazem ochroniła od niej i najwyższego kapłana. Potrzeba było wysuszyć zatrute źródło wody. Zarządzono energiczne poszukiwania u wszystkich kupców, posiadających przedmioty pochodzące ze Wschodu, gdyż było dowiedzionem, że trucizna pochodziła z Azyi. Poszukiwania te sprowadziły odkrycie u Makrinoso papierów kompromitujących. Pochwycony w chwili, gdy usiłował uciec, zmięszął się ogromnie, a czując, że jest zgubionym, nie zaprzeczal już prawdzie i otrzymał słuszną karę za zbrodnię.

Bóg nie chciał, aby Jego Zastępca na ziemi został ofiarą podłej zdrady, jednakże zdawało się, jakoby chciał go uprzędzić, że zbliżała się dlań chwila wiecznego odpoczynku.

Dwudziestego siódmego października 1490 roku miał Innocenty VIII tak silny atak apoplektyczny, że przez kilka godzin sądzono, iż już nie żyje.

Od chwili, gdy go los zaczął tak prześladować okrutnie, po raz pierwszy dopiero widział Zizim, że śmierć odbiera mu najlepszego przyjaciela. Nieobecność oddaliła go od Piotra d'Aubusson, najdroższego dlań ze wszystkich, później od Jakóba de Blanchefort, który, przyprowadziwszy go do papieża, spiesznie wrócił do komandoryi w Bourganeuf. Lecz ci, których Zizim musiał opuścić, żyli jeszcze choć daleko, a od czasu do czasu zasylali mu serdeczne życzenia. Mógł mieć nadzieję, że szczęśliwsze dni zbliżą go do nich, gdy tymczasem pod okiem jego śmierć pozbawiała go wytrwałego opiekuna, czcigodnego starca, który dał mu tak chętnie wybrane miejsce w swem sercu. Ach! gorące prośby wygnańca błagały niebios już nie o życie sprzymierzeńca, znalezionego nareszcie po tylu zawodach, lecz o życie przyjaciela, przybranego ojca. Na pierwszą wieść o mającem nań spaść nieszczęściu, przybiegł Zizim do łoża boleści, gdzie papież leżał, walcząc ze śmiercią, i stał tam długie godziny, podnosząc z czułością w ramionach swych tę ociężałą głowę i te bezwładne ręce.

Zwolna jednakże blask wrócił do zamglonych oczu papieża, kilka długich westchnień wyrwało się z piersi jego, słowo wymknęło się z ust przymkniętych.

— O Chrystusie, Zbawicielu nasz, litości dla Twego Kościoła!

— O Chrystusie — powtórzył jakiś błagający głos — litości dla Twego Kościoła, litości także dla mnie!

Innocenty VIII, jak gdyby odzyskawszy siły, zwrócił głowę ku temu, który wzywał z nim razem boskiej potęgi Jezusa ukrzyżowanego. Poznał sultana, i uśmiechnął się w milczeniu.

Żył jeszcze lat dwa, lecz nie łudził się już nadzieją. Czuł, że ostatnia godzina szybko nadchodzi, chciałby być słyszeć na nowo wydobywające się z ust Zizima to słowo wiary, które wyrwało mu się z duszy w dniu niebezpieczeństwa, bez namysłu, jako echo głosu świętego starca. Nie zaniedbał żadnego sposobu, aby blask prawdy przedarł się aż do duszy młodego księcia, lecz Zizim uspokojony już oddał się znowu życiu czysto naukowemu, a Jan, zagadywany poufnie przez najwyższego dostojnika Kościoła, musiał mu się zwierzyć z płaczem, że dotychczas nie odkrył w panu swym skłonności ku wierze chrześcijańskiej.

Bóg chciał nagrodzić Innocentego VIII za starania, jakie rozwinął w tym wielkim celu, aby wyrwać Europę z pośród jej nędznych klótni i walk domowych, a zwrócić przeciw Turkom: dozwolił mu użyć widoku upokorzenia półksiężycy w jednym kraju, w którym starano się energicznie zwalczyć go. Grenada upadła pod wysiłkami Izabelli i Ferdynanda. Po ośmiu wiekach walki Hiszpania uwolniła się nareszcie od przemocy Maurów. Głos umierającego Innocentego VIII mianował Izabellę i męża jej królami katolickimi, który to tytuł zachowali ich następcy do dnia dzisiejszego.

Nakoniec serdeczna radość miała spotkać pobożnego kapłana w jego ostatnich chwilach. Znaleziono drzewo krzyża Zbawiciela w kościele św. Krzyża w Rzymie. Innocenty VIII mógł jeszcze przycisnąć go do ust swoich, dziękując gorąco Bogu, że dozwolił mu zakosztować tej najwyższej pociechy. Niezadługo potem oczekiwane z trwożnym niepokojem wdowieństwo dotknęło święty Kościół. Dwudziestego piątego lipca 1492 r. Innocenty VIII umarł śmiercią świętych.

(C. d. n)

R Ó Ź N O Ś C I.

Do Kobiety.

Oh! módl się piękna, aby z twego czoła
Nie schodził nigdy promień światła jasny,
A myśl twa z marzeń szerokiego koła
Nie zesza z sercem we świat uciech ciasny.

Oh! módl się piękna, aby z duszy twojej
Niepokalane wciąż biegło westchnienie
Do Tej, co wszechświat swą pięknnością stroi
I ciemne świata rozjaśnia sklepienie.

Oh! módl się piękna, aby twoje usta
Czystej twej duszy poruszała mowa,
I by z nich nie szła ta piosenka pusta,
Bez echa w sercu — strojna w próżne słowa.

Oh! módl się piękna — aby w długie chwile
Oczekiwania — i smętnej tęsknoty,

Dusza twa zawsze w świeżych uczuć sile
Nabrała nowej do czynu ochoty.

Oh! módl się piękna, aby skarby święte
Twojego serca — przeszły w uczuć tchnienia
Do duszy bratniej — i przez nią pojte
Jednem się dwóch serc stały przeznaczeniem.

Oh! módl się piękna — byś wśród prądów świata,
Szła zawsze prosto — ze wzniesionem czołem,
I wśród bogaczów — twym duchem bogata
Dla nich kobietą została aniołem.

Oh! módl się piękna — byś wśród złorzeczenia
Zawsze miłości wyrazy mówiła,
Byś lała balsam — w te goryczy tchnienia,
Byś wśród rozpacz — tu nadzieją była.

Oh! módl się piękna — byś z pod cierpień krzyża,
Siłą się ducha odważnie podniosła,
Byś pieśnią woli, co do Nieba zbliża
Z cierpiącej w świętą wśród bólu wyrosła.

Oh! módl się piękna — oh! módl się, byś była
Zawsze kobietą i zawsze aniołem,
Módl się, byś w sobie, lecz dla drugich żyła
A pójdziesz z wieńcem wybranej nad czołem.

W. B.

LISTY Z WIEDNIA.

Wiedeń, 7 maja.

X.

1) Sprawy parlamentarne. — 2) Z Węgier. — 3) Buch antisemicki a katolicyzm. — 4) Owoce szkoły liberalnej. — 5) Stowarzyszenie św. Seweryna. — 6) Bractwo Trójcy Przenajświętszej. — 7) Konferencje św. Wincentego à Paulo. — 8) Świętopietrze. — 9) Nowe instytuta religijne. — 10) Konwertyci. — 11) Z nancyatury.

1) Parlament obraduje już od tygodnia nad taryfą cłową. Prawdopodobnie krom uchwalenia tej ustawy, wszystkie inne przedłożenia rządowe i wnioski poselskie przejdą na teraz w stan spoczynku aż do pory jesiennej. Nad tą zwłoką ubolewać należy głównie ze względu na nowelę szkolną, która choć częściowo naprawia krzywdy wyrządzone szkolnictwu przez liberalizm, jak niemniej ze względu na ustawę kongrualną, która lubo niedostatecznie, lecz zawsze choć nieco mniej przykrem czyni położenie materyalne kleru katolickiego. Oby

tylko ta zwłoka nie była zwłoką *ad calendas graecas*. Już to tak rząd obecny, jak i prawica parlamentarna wcale nie grzeszą skwapliwością, gdy idzie o sprawy religijno-katolickie. Dziwiłoby się przeto wcale nie można, gdyby posłowie zasad ściśle katolickich, mianowicie tyrolscy, których naczelnym programem przywrócenie państwu przynależnego mu charakteru katolickiego, zrażeni tem kunktatorstwem, odmówili rządowi nareszcie swego poparcia. Podobny los, jak dwóch powyższych ustaw, spotkał i petycye domagające się ustawy co do święcenia niedzieli i świąt uroczystych. Do komisji petycyjnej wpłynęło dotąd z górą 50 takich podań, bądź to od stowarzyszeń katolickich, bądź od różnych korporacji rękodzielniczych, a rezultat tychże jaki? Oto do dzisiejszego dnia nie wzięto ich nawet w wydziale pod obrady. Ciekawą także wielce jest petycja pp. pastorów z wyższej Austrii. Petenci proszą o wydanie dodatkowego rozporządzenia do ustaw międzywyznaniowych, mianowicie w tym kierunku, aby drugi ustęp paragrafu 111, i cały paragraf 63 p. k. c., odnośnie wyznawców augsburgskiej i helweckiej konfesji, nie miały nadal mocy obowiązującej. Chciano by w ten sposób, eliminując prawne postanowienia o nierozdzielności małżeństwa, tudzież o przeszkodach małżeńskich, jakimi są wyższe święcenia kapłańskie i uroczyste śluby zakonne, różnym apostatom od wiary katolickiej i świeckim, a głównie wiarolomnym księżom, ułatwić za cenę przyjęcia luteranizmu zawieranie wrzekomych związków małżeńskich. W dyskusji nad tą petycją utrzymał się wniosek referenta dr. Matusza. Odstąpiono ją rządowi, chociaż właściwie, jak tego domagał się dzielny poseł tyrolski Zallinger, należało ją wprost rzucić do kosza, czyli mówiąc językiem parlamentarnym, przejść nad nią do porządku dziennego. Dr. Matusz, usadniając swój wniosek, zrobił to cenne wyznanie, iż obecnie przy mnogich kłopotach poruszanie spraw wyznaniowych w parlamencie jest wielce nie na czasie. *Habemus confitentem!* Prawica, widocznie zgodnie z intencjami rządu, spycha sprawy wyznaniowe na szary koniec, *ad indefinitum tempus*. Książę Bismarck miał niekłamną chętkę wyzyskać dla swych ekonomicznych projektów głosy centrum katolickiego, nie dając w zamian nic prócz ogólnikowych obietnic pewnych zmian i ulg co do walki kulturowej. Tak zwani klerykały nie poszli na tę wędkę Machiawela pruskiego, nie odegrali roli murzyna, który za wyświadczone przysługi odchodzi z kwitkiem bezwartościowych obietnic. Gdyby gabinet hr. Taaffego, któremu umożliwienia rządu właśnie ta garstka posłów *katechochen* katolickich, do ich postulatów zamierzał także zastosować ową, delikatnie mówiąc, nielojalną taktykę z nad Sprewy, to niech będzie pewny, iż go nie ominie gorzkie rozczarowanie. Katolicy posłowie w parlamencie cislitawskim czekają cierpliwie, przeczekają nawet jeszcze i tę i ową zwłokę, ale jest pewna miedza cierpliwości; raz dotarłszy do niej, zdobędą się na kategorię *aut-aut*, choćby nawet rezultatem tego dylematu miał być upadek teraźniejszego ministerstwa. Lepszy bowiem otwarty choćby zapamiętały nieprzyjaciel, niż taka licha *species* przyjaciela, który, obie-

cując wszystko a niczego nie dotrzymując, ciąglem uwodzeniem niejako drwi sobie z tego, który mu w dobrej wierze zaufał.

* * *

2) Wspominałem już kilkakrotnie, iż w Węgrzech autonomia szkół i funduszów katolickich zagrożona jest w wysokim stopniu. Episkopat i wierni założyli energiczny protest przeciw temu projektowanemu zamachowi rządu na prawa Kościoła katolickiego. Memoriał w tej sprawie, wypracowany przez księcia kardynała Haynaldą i biskupa Schlaucha, przedłożony ministerstwu oświaty, wprawił p. Treforta w ogromnie zły humor. Na jasne, historycznie uzasadnione argumenta memoriału odpowiadają liczne urzędowe dzienniki nie przeciwdowodami, lecz brutalnymi groźbami, iż na opór episkopatu znajdzie się lekarstwo, znajdzie się środek skuteczny, a tym środkiem coby innego mogło być, jeżeli nie nowy gwałt, jeżeli nie rabunek, zwany w stylu urzędowym: ukamerowaniem dóbr i funduszów Kościoła katolickiego. Taką odpowiedź dał na memoriał episkopatu niejaki radykalny, lecz oficjalny dzienniczek *Ellenör*, i, jak twierdzą, artykuł rzeczony miał wyjść z pod pióra samego p. ministra Treforta. W tonie grubiańsko-profesorskim zbywa także memoriał episkopatu poważny (*sic*) organ akademii umiejętności *Budapesti Szemle* w kwietniowym zeszytzie. W istocie dziwić się należy, iż instytucja taka, jak akademія, założona przeważnie przez katolików, instytucja, której zadaniem wyłącznem pielegnowanie umiejętności, nie zawahała się w organie swym debiutować z artykułem polemiki dziennikarskiej, którego by się nie powstydzil choęby i sam żydek od *N. fr. Presse*, tak wybornie wytresowany w naszczekiwaniu na prawa Kościoła katolickiego. Kto atoli świadom, iż redaktorem tego miesięcznika jest kalwin, iż krzesło prezydyalne w tej korporacji dzierży protestant, iż w dyrekcji i w sekcjach akademii kalwini zasilani żydami rej wodzą, komu to wszystko nieobce, ten pojmie, z kąd się w poważnym umiejętnym organie mógł pojawić taki rabulistyczny artykuł. A w jakie pyszne sofizmata obfituje ta rozprawa, mająca usprawiedliwić zamierzony rabunek mienia kościelnego i szkół katolickich? Na próbke oto jeden z nich. Katolicy nie posiadają autonomii ani w Kościele, ani co do szkół, bo szkoły ich były państwowemi. Państwo obecnie z wyznaniowej, stało się instytucją bezwyznaniową. *ergo* takimi t. j. bezwyznaniowemi muszą być także szkoły. Państwo zagrabia więc szkoły na swą własność, za szkołami pójdą fundusze tych, a za nimi w końcu i mienie Kościoła. Po co to wysilanie się na jakieś *quasi* argumenta? Raczej otwarcie powiedzieć, iż moloch zwany państwem, a mianowicie wzrastający tegoż z roku na rok deficyt zgłodniały strasznie *circuit*, *quaercens* cudzego dobra, by je pożreć. Majątek Kościoła ma ten głód zaspokoić. Siła przed prawem, oto jeden i jedyny paragraf kodeksu, który nowoczesne państwa zastosowują do wszystkiego, co katolickie. *Budapesti Szemle* w rozprawie swej, w braku argumentów, nie wzdryga się nawet przed oczywistym fałszem. Tak między innymi kłamstwy, utrzymuje i każe czytelnikom swoim wie-

rzyć, iż inkamerowanie węgierskiego funduszu uniwersyteckiego nastąpiło *non obstante contradictione cleri catholici*, chociaż powszechnie wiadomo, iż w Izbie magnatów biskupi przeciw zaborowi tych funduszy na rzecz państwa niejednokrotnie głos zabierali, chociaż nie ma i śladu, by Kościół katolicki w Węgrzech ze swych praw do tego funduszu kiedykolwiek zrezygnował. Czyż to nie jaskrawa niesprawiedliwość, iż państwo, uważając protestantów majątek kościelny i szkolny za nietykalny, za coś w guście *noli me tangere*, iż to samo państwo, tak skrupulatne w poszanowaniu praw własności kalwinów i luteranów, mienie Kościoła katolickiego poczytuje za rzecz *nullius*, którą *data occasione* wolno mu zagrabić? Zkąd te dwie miary i dwie wagi? Tę zagadkę rozwiązać łatwo, skoro się zważy, iż w państwie św. Stefana nad 8 milionami katolików dzierży władanie 3 miliony protestantów. Począwszy od biur ministeryalnych, a skończywszy na niższych urzędach, wszędzie w szeregach biurokracyi liczniejsze i wydatniejsze posady zajmuje protestantyzm sprzymierzony z semityzmem, niż katolicy. Oto przyczyna ponawiających się i coraz natarczywszych napaści na prawa Kościoła katolickiego w Węgrzech. Czas już przeto najwyższy, by katolicy węgierscy, *surgentes de somno* indyferentyzmu, zszeregowali się w jeden zwarty zastęp do świętej krucjaty o odzyskanie tego stanowiska, jakie zgodnie z intencjami świętego założyciela tego państwa, i w duchu całego rozwoju dziejowego swego w tych krajach zawsze zajmować powinno.

* * *

3) Uderzający to fakt, iż żydzi, których, tak zwana, bezpejsowa inteligencja, po różnych dziennikach, parlamentach i przy każdej nadarzonej sposobności miota się i rzuca namiętnie na wszystko co katolickie, iż ci żydzi, prześladowani w krajach akatolickich, szukają właśnie gościnnego przytuliska w państwach z ludnością przeważnie, lub wyłącznie katolicką, jak Austria i Hiszpania. Właściwa tej rasie przenikliwość utwierdza ich w tem przekonaniu, iż jeżeli gdzie, to właśnie wśród katolików szkalowanych o fanatyczną nietolerancję, protestancko-schyzmatyczne wybryki i gwałty antisemickie są wręcz niemożliwe. Katolicy rzetelni inaczej galkiem pojmują ruch antisemicki i na złamanie zgubnej dla społeczeństw chrześcijańskich przewagi całkiem w czem innym upatrują skuteczny środek, aniżeli protestantyzm, jak zwykle kłótlivy i swarliwy, który sądzi, że rozwiąże tę kwestję hałaśliwą polemiką dziennikarską, lub schyzma, która się ucieka do pięściowych argumentów. Katolik uznaje opatrnościową misję judaizmu; on świadom, iż plemię to otrzymało prawo pierworodztwa, rodzaj duchowej prerogatywy przed innymi ludami, jak najmniej świadom iż prawo to i prerogatywa ta, po odrzuceniu Messyasza przez lud Izraela, przeszły od tegoż na lud wybrany nowego zakonu, na chrześcijaństwo. Spadek ten atoli spłynął na ludy ubłogosławione nauką Chrystusową warunkowo tylko i do czasu tylko, o ile mianowicie ludy te pozostaną wiernymi nauce ewangelicznej w życiu, czy to jednostkowem, czy państwowem i społecznem. Każde

sprzeniewierzenie się ludów tych dogmatom i etyce chrześcijańskiej, galwanizuje napowrót, przywołuje do życia pogrzebane dawne prawo pierworodztwa judaizmu. Z chwilą atoli, gdy ludy chrześcijańskie zerwą stanowczo z prawem łaski, sprawiedliwości i miłości, gdy zburzą ład społeczny, zbudowany na zasadach etyki chrześcijańskiej, dając mu za podwaliny zbydłecenie propagujący materyalizm, z chwilą tego smrotnego poniżenia ludów chrześcijańskich, tej radykalnej apostazy od Kościoła, rzecz całkiem naturalną, iż i judaizm z swem prawem pierworodztwa powstanie w całej potęgze ze swego grobu, iż i hasło: *le juif roi de l'époque* ze skrzydlatego słówka, za jakie dotąd uchodzi, zamieni się w smutną a wielce groźną rzeczywistość. Pewnika tego, faktu tego nie udaremnią żadne broszury miotające pioruny na rozpanoszenie judaizmu, a tem mniej wybuchy namiętne rozpasanych tłumów siejące mordy i rabunek. Na tryumfujący za dni naszych jedyne antidotum w tem wezwaniu ksiąg św.: *Convertere te ad Dominum tuum*. Ludy chrześcijańskie nawróćcie się do praw Bożych w życiu państwowem, społecznem i ekonomicznem, a wtedy, ale tylko wtedy ustąpi i ustąpić musi stary zakon przed Odkupieniem, wtedy, nie żyd, ale znowu Chrystus będzie królem. Oto katolicki antisemityzm, jedynie moralny, jedynie chrześcijański a tem samem rokujący niezawodnie powodzenie. Oby ten antisemityzm ogarniał coraz szersze kręgi, oby tak dla rządów jak i dla ludów stał się de-wizą działania, póki jeszcze czas. Na nic się nie przyda oczy zamykać, by nie widzieć niebezpieczeństwa. Kwestya żydowska jest za dni naszych najdonioślejszą kwestyą cywilizacyjną. Znakomicie udowodnił tę prawdę dr. Adolf Wahrmund, profesor c. k. akademii oryentalnej, w dziele swem, wydanem tu w Wiedniu pod tytułem: *Babylonienthum, Judenthum und Christenthum*. Tutejsza prasa żydowska ignorowała zupełnie tę wyborną pracę. I nie dziwno. Dla tej bowiem prasy nie istnieje wcale ów aksjomat ludzi poczciwych: *amicus mihi Plato, sed magis amica veritas*. Każdy szpargał i świstek brukowy bywa skrzętnie notowany i cieszy się chlubną recenzją, skoro tylko żydom schlebia, ale pracę poważną, umiejętną, lecz pociągającą rasę semicką przed trybunał bełstronnej, ścisłej, dziejowej, a w skutek tego niepochlebnej dla niej z wielu względów krytyki, zabija się z kre-tesem lekceważącym milczeniem. I na pasku takiej prasy daje się wodzić ludność chrześcijańska, i taż ludność potem się dziwi i oburza jeszcze, iż żyd jest królem epoki obecnej. A więc jeszcze raz: *Convertere te ad Dominum tuum!* a niestraszny nam będzie żydowin.

* * *

4) Jakie owoce wydaje liberalne ustawodawstwo szkolne, z mnóstwa kilka tylko przykładów. Działo się w Cislitawii A. D. 1882. W pewnej szkółce przysłuchują się dziewczątka wykładowi swego światłodawcy. W tem dolatuje przez otwarte okno odgłos dzwonka zwiastujący, że kapłan spieszy do chorego ze Zbawicielem. Jedna z religijnie wychowanych uczennic, posłyszawszy takowy, czyni znak

krzyża świętego. Na widok tej zbrodni zaperzony pan pedagog łaje dziewczynkę, grożąc karami, gdyby się na coś podobnego w czasie nauki jeszcze kiedykolwiek odważyła. Oto próbka religijno-moralnego wychowania, tego szyldu, który w § 1 swego ustawodawstwa szkolnego wywiesił liberalizm dla obalęcia łatwowiernych. A ten pan pedagog, czyż to nie żywy koutrefekt owych zezwierzęconych ludzi z czasów rewolucji francuskiej, którzy także chrześcijanom za znak krzyża św. gilotyną ścinali głowy.

Oto inny obrazek. Rzecz dzieje się w biurze rady szkolnej jednej z dzielnic miasta Wiednia. Przed urzędującym członkiem tej korporacji stoi młodec z II klasy szkoły ludowej i wnosi skargę na swego p. profesora, iż tenże niedelikatnie obszedł się z jego organem słuchu. Pan radca szkolny, zamiast skarcić zuchwałstwo żaka, spisuje z nim protokół i pociąga niegrzecznego pedagoga do odpowiedzialności. Zacytowany pedagog, posłyszawszy o co rzecz idzie, *obstupuit*, i jak to mówią, zapomniał języka w gębie. Proces jeszcze nieukończony, i kto wie, czy nie zapadnie wyrok, by pan nauczyciel malca przeprosił. Liberalny dzienniczek *Volksschule*, notując ten fakt, gani i całkiem słusznie ten brak taktu ze strony p. radcy szkolnego, lecz gani głównie dla tego, iż klerykały gotowi z tryumfem uderzyć w ten okrzyk: „za naszych rządów w szkole podobne wybryki byłyby istnem niepodobieństwem“. Co do wrzekomej radości klerykałów, to pismak liberalny zabawił się jak zwykle w złośliwą insynuację. Klerykały smucą się każdym dowodem bezkarności młodzi szkolnej, bo szkoła jak była, tak nie przestała być dla nich i teraz pod pewnym względem, jakoby *terra sancta*. Fakt atoli sam tego rokoszu przeciw powadze nauczycielskiej nasuwa każdemu nieuprzedzonemu, iż jaki posiew, taka i zbiórka. Wedle § 1 ustawodawstwa szkolnego, zadaniem szkoły ma być moralno-religijne wychowanie. to dla łatwowiernych; komentarz zaś liberalny do tego paragrafu mówi: wychowanie ma być ogólnoludzkie, precz zaś z wychowaniem religijno wyznaniowem. Żak ten, oskarżający swego nauczyciela, iście żywe to *argumentum ad hominem*, jakiej wartości cała ta moralność bez podstawy religijnej. Wedle paragrafu 24 planu naukowego wszelkie kary cielesne wykluczono ze szkoły bezwarunkowo. Fałszywy ten humanitaryzm, traktujący malców jak ludzi dorosłych, cóż dziwnego, iż pp. studencikom wielkiem rozumieniem o sobie pozawracał głowy. Gdy paragraf 1 ustawy z 25 maja 1868 wydarł duchowieństwu prawo nadzoru nad szkołami, radował się stan nauczycielski, jakby odniósł jakie walne zwycięstwo, jakby zeń zdjęto jakieś sromotne kajdany. Lecz niestety złudna to była radość. Sądząc się być wolnym, stał się nauczyciel dopiero teraz prawdziwym niewolnikiem. Teraźniejszy bowiem nadzorczy aparat szkolny jest nierównie uciążliwszy i bardziej poniżający nauczyciela, niż wszystkie dawniejsze. Większość nauczycieli jest tego zdania, tylko iż z łatwo zrozumiałych powodów nie wypowiedzą go jawnie, lecz *intra muros*. Dawniej nauczyciel był świątym, iż jest nauczycielem, teraz jest on li kółkiem w skomplikowanej maszyne szkolnej, a motorem i parą tej maszyny biurokracya. Jak wobec faktu

powyżej przytoczonego można jeszcze powtarzać ów frazes przewrotny o biczu, o knucie, jakim miał być nadzór duchowieństwa nad stanem nauczycielskim, to w istocie wytlómaczyć się da chyba przez *delirium tremens* zdrowego rozsądku, spowodowane szalonym zakochaniem się we wszystkim, co wyszło z kuźni liberalizmu. Kłamstwa tak potwarzące mogą powtarzać chyba tylko ci, którzy mają oczy a nie widzą, mają uszy a nie słyszą. Aby takie smutne wypadki niesubordynacyi żakowskiej należały do wyjątkowych, zapobiedz temu *adhuc tempus!* *Caveant przeto consules!*

Ponieważ *omne trinum perfectum*, przeto trzeci jeszcze fakcik ilustrujący wybornie, jak to strasznie uczone będzie to dorastające i przyszłe pokolenie. W pewnej żeńskiej szkole handlowej otrzymały panienki 13- i 14-letnie jako temat do wypracowania domowego zagadnienia tej treści: „porównanie epoki dziejów obecnych z epoką dziejową republik greckich“. Czytając to, zaiste nie można wcale się dziwić, iż z każdym rokiem w skutek takiej uczoneści przybywa biednych lokatorów i lokatorek do domów obłąkanych.

* * *

5) W resursie katolickiej odbyło się walne zebranie stowarzyszenia św. Seweryna. Po dokonanych wyborach do wydziału odczytano sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły. Dochody wynosiły 806 wydatki zaś 804 zlr. Następnie przemawiał niepospolity kaznodzieja wiedeński O. Makary, Kapucyn, uderzając dobitnymi słowy na chorobę społeczną, zwaną zbytkiem, która mianowicie w warstwach mniej zamożnych podkopuje w wysokim stopniu religijno-obyczajowe zasady. Zajmującą i pouczającą rzecz wygłosił następny mówca p Stefan Worell, udowadniając licznymi przykładami, jak wiele, nader wiele pozostawia do życzenia wychowanie młodego pokolenia za dni naszych. Dwa głównie czynniki: czytanie książek bez wyboru i złe towarzystwa wpływają przeważnie na spaczony charakter tegoczesnego wychowania. Jak zaś wielce zaniedbane i odłogiem puszczone wychowanie to pod względem religijnym, o tem świadczy wymownie wzrastająca z każdym rokiem cyfra samobójstw wśród dorastającej młodzieży, samobójstw, których wrzekomym powodem lub zniechęcenie do życia, lub nieszczęśliwa miłość (sic). Rzęsiste oklaski licznego audytorium były dobrze zasłużoną nagrodą za oba tak udatne przemówienia.

* * *

6) Tegoroczne 15 z kolei walne zebranie bractwa Trójcy Przenajświętszej, którego celem opieka nad nieuleczalnie chorymi, odbyte w sali stowarzyszenia czeladzi katolickiej na Gumpendorferstrasse, uświetnił swą obecnością dostojny ks. arcybiskup Ganglbauer. Przewodniczący, sędziwy pan Eipeldauer, powitał zebranych, a następnie przemówił czcigodny arcypasterz. Prześliczne to było przemówienie. Nawiązując do nazwy bractwa, zaznaczył ks. arcybiskup, iż przez chrzest, otrzymany w Imię Trójcy Przenajświętszej, staliśmy się jedną

rodziną, staliśmy się braćmi, a jako tacy, iż mamy święty obowiązek spieszyć z pomocą braciom naszym w potrzebie, jeżeli wszystkim, to szczególnie tym najniezwyklejszym, którzy wyzuci i z ostatniej nadziei na odzyskanie zdrowia. Podziękowawszy serdecznie wszystkim dobrodziejom za to, co już uczyniono dla tego przybytku miłosierdzia, zagrzewał ks. arcybiskup do dalszej ofiarności na cel tak wzniosły. Skarbnik bractwa, radca rachunkowy Czerny, odczytał sprawozdanie, dołączając ku końcowi tegoż kilka słów rzewnego wspomnienia pamięci kierownika duchowego bractwa, tak nagle zmarłego ks. kanonika Ludwika Coudenbove, Kapelan PP. Salezyanek, wielce zasłużony członek bractwa ks. Alojzy Freudhofmeier skreślił do łez poruszający obraz tak życia tych biedaków w domu miłosierdzia, jak i pracy pełnej poświęcenia ich aniołów opiekuńczych, czcigodnych S óstr Miłosierdzia. Ks. prałat Stöger, nowoobрани rektor bractwa, złożył ks. arcybiskupowi należną podziękę za łaskawe uczestnictwo w zebraniu, nprasząc o arcybiskupie błogosławieństwo na dalszą pracę. Zgromadzeni przyjęli takowe, klęcząc. Kwesta na cele bractwa, zarządzona u drzwi wchodowych, przyniosła z górą 100 zlr.

* * *

7) Kwartalne zebranie centralnego związku konferencyj świętego Wincentego à Paulo zaszczycił swą obecnością J. Ekscelencyja ks. nuncyusz Vannutelli. Przewodniczący baron Gagern, powitawszy w języku francuzkim dostojnego gościa, zawezwał skarbnika do odczytania sprawozdania na ćwierćrocze ubiegłe. Z datków znacniejszych wpłynęło do kasy 300 zlr. od arcyksiężnej Adelgundy, z kwesty po kościołach 807 zlr., ogólny dochód wynosił 2537, wydano zaś 513 zlr. Następnie zawiadomił zgromadzenie wiceprezydent pan Anmayer o otworzeniu instytutu dla wychowywania dobrych sług, tudzież, iż z 78 dzikich małżeństw powiołło się gorliwości członków 22 ulegalizować i uświęcić ślubem kościelnym. Z kolei odczytano sprawozdania rachunkowe konferencyj filialnych św. Egidyusza z Gumpendorf. Zwiastowania N. Panny z Roszan, św. Józefa z Margarethen i z Mariahilf. Ku końcowi przemówił O. Antoni Forstner S. J. na temat, iż li chrześcijańska Charitas, pojęta i praktykowana w duchu świętego Wincentego à Paulo jest owym cudownym orężem, którym można zwyciężkie staczać walki z owymi groźnymi prądami socyalnej rewolucyi. Po modlitwie udzielił ks. Nuncyusz zebrany Apostolskie błogosławieństwo.

* * *

8) Katolicy królestwa czeskiego złożyli w roku ubiegłym u stóp Stolicy Apostolskiej 16.000 lirów świętopieczęta. Do tej znacznej kwoty przyczyniła się cesarzowa Marya Anna datkiem 1000 zlr. Około zebrania tego grosza Piotrowego krzątało się gorliwie arcybractwo św. Michała, istniejące już od wielu lat w Pradze, a związane dla tych samych celów, co i wiedeńskie bractwo tejże nazwy. Prezesem arcybractwa pragskiego, po zgonie ś. p. hrabiego Fryderyka

Thuna, obrany został jednogłośnie hr. Jan Ledebur. Wybór ten zatwierdził J. Eminencya książę-kardynał Schwarzenberg. Czcigodny książę Kościoła uczestniczył także w walnem zebraniu tego bractwa, odbytem w kwietniu w Pradze, osobiście wraz z swym sufraganiem dr. Pruchą, i całą kapitułą. Przy takim zaopiekowaniu się sprawą świętopietrza można się spodziewać, iż i ofiarność na potrzeby Stolicy Apostolskiej z roku na rok coraz świetniejsze wykazywać będzie rezultaty.

* * *

9) Katolicki Tyrol zawsze skory do datków, choćby wdowiego grosza. gdy idzie o budowę przybytków na chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Oto znowu ze składek tego dzielnego nawskrós religijnego ludu położono w Bruckmühl kamień węgielny pod budowę klasztoru franciszkańskiego, a w Meran budowa *seminarii puerorum*, rozpoczęta w marcu, zbliża się do ukończenia. Seminarium to, obliczone na pomieszczenie 50 wychowalców, ma służyć dla młodzieży narodowości niemieckiej, by nie zabrakło kandydatów do stanu duchownego dla niemieckiej części dycezyi trydentyńskiej. Elewi tego zakładu uczęszczać będą do gimnazjum, zostającego pod kierownictwem i w zarządzie OO. Benedyktynów.

* * *

10) W Tryeście w święta wielkanocne przyjął chrzest święty z całą rodziną tamtejszy adwokat Pardo, wyznania dotąd mojżeszowego. Z tegoż miasta donoszą o wypadku, który kilka bardzo zamożnych bankierskich rodzin izraelskich wielce niemile dotknął. Uchodząca dotąd za żydówkę p. Landauer, z domu baronówna Morpurgo, pochowana została na cmentarzu katolickim. Cóż się takiego stało? Oto, gdy mniemana żydówka była bliską śmierci, rodzina zamierzała posłać po rabina. Temu atoli oparła się powierną służebnica umierającej, domagając się przywołania katolickiego księdza, twierdząc stanowczo, iż jej pani, przyjąwszy potajemnie chrzest święty, jest już od dłuższego czasu katoliczką. I rzeczywiście tak się rzecz miała. Pani Landauer ukrywała ten krok swój, który uczyniła, z obawy przed gniewem ojca, i miała zamiar, gdyby ojciec przed nią był umarł, jawnie przyznać, iż przeszła na łono Kościoła katolickiego. Oto rozwiązanie zagadki, dlaczego poczytywana do chwili śmierci za żydówkę p. Landauer spoczęła na cmentarzu katolickim. Ojciec tej ukrytej konwertytki, baron Morpurgo, nie czekając pogrzebu, wyjechał czem rychlej do Paryża szukać tam balsamu kojącego na tę ranę, jaką jego sercu ojcowskiemu zadała własna krew, sprzeniewierzając się talmudowi.

* * *

11) W bieżącym tygodniu odbyły się w nuncyaturze cztery procesa kanoniczne *promovendorum ad regendam Ecclesiam Cathedralem*. Pierwszy z nich dotyczył ks. Lenharta, biskupa-sufragana Siedmiogrodu, który obejmuje osieroconą przez śmierć ś. p. monsignora

Fogarassy stolicę biskupią tamże; drugi ks. Mateusza Vodopic, kano-
nika kapituły raguzańskiej, który został mianowany biskupem tamże,
trzeci ks. Izaka Izakowicza, proboszcza stanisławowskiego, który obej-
muje stolicę arcybiskupią *rit. arm.* we Lwowie, a czwarty nakoniec
ks. biskupa z Parenzo Pola dr. Jana Nepomucena Glavina, który
mianowany został biskupem Tryestu i Capodistria. Monsignor Glavina,
urodzony w Borst roku 1828, przyjął święcenie kapłańskie roku 1852,
od roku zaś 1878 był biskupem dyecezyi Parenzo Pola. W dyecezyi
tryestyńskiej pracował dr. Glavina dłuższy czas, był niejako prawą
ręką jednego z swych poprzedników ś. p. księdza biskupa legata.
Wszystkim nominatom z całego serca *ad multos, ad plurimum annos!*

Ks. ZYGMUNT CZERWIEŃSKI.

LISTY Z RZYMU.

Rzym, 10 maja.

X.

I. Encyklika do biskupów sycylijskich a p. Depretis i jego polityka — Pożyczka — Muni-
cypalność Rzymu a p. Pianciani — II. Prelekcye O. Pawlickiego. — III. Konkurs na poezję łaciń-
ską o pielgrzymce słowiańskiej i na cześć Sobieskiego. — IV. Mowa Ojca Św. do Irlandczyków. —
V. Komisya dla rozpatrywania spraw Cerkwi Unickiej w Galicyi — Dekret Ojca Świętego, dotyczący
zakonu Bazylianów.

I. Encyklika Ojca Św. do biskupów sycylijskich położyła
nareszcie koniec roznamiętnionej polemice, jaką wywołał w dzien-
nikarstwie włoskiem obchód 600-letniej rocznicy Nieszporów sy-
cylijskich. Poważnem a na historyi opartem twierdzeniem, ency-
klika zwycięzko odparła wszystkie najhaniebniejsze potwarze
rzucane na Papieżtwo, i raz jeszcze, liczne przytaczając fakta,
wykazała, że Papieżtwo, regulując sprawy, czy to narodów, czy
społeczeństw, czy pojedynczych ludzi, zawsze tylko szukało i szuka
ich dobra nietylko doczesnego, ale i wiecznego zarazem. Nie jest
też winą Papieży, jeżeli ludzie, społeczeństwa i narody, na to dru-
gie niepomini, łatwo zapominają o wdzięczności i za pierwsze,
a przekręcając fakta i dzieje, widzą tam podstęp i zdradę, gdzie
prawdziwą miłość i dobroczynną władzę ojcowską widzieć powinni.
Tak więc p. Depretis wielkie zrobił fiaseco, bo nic nie zyskał z tej
strony i zmienić musiał swoją taktykę wobec Francyi, przeciw
której w zasadzie manifestacyę tę palermitańską forytował. Wi-
dząc się bowiem ze wszech stron opuszczonym, znów z zamknię-
tymi oczyma rzuca się w objęcia demagogii paryzkiej, ztamtąd
li tylko spodziewając się dla siebie ratunku, ztamtąd zamęczenia

wody, by łatwiej móżdż ryby łowić. A rybak to nielada. Wyrobiwszy u rządu 50 milionów pożyczki dla municypalności rzymskiej, kreaturę swą, p. Pianciani'ego, mianował samowolnie syndykiem, spodziewając się obfitego połowu. I rzeczywiście rzecz tak ułożyli, że wszystko było gotowe w jednorazowym zapuszczeniu sieci znaczną część pożyczki do matni złowić. Na nieszczęście rada miejska na taki połów przystać nie chciała. P. Pianciani podać się musiał do dymisyi, ale jest na to sposób. Powiadają, że pan Depretis rozwiąże radę miejską, jako zbyt ultramontańską, a p. Pianciani'ego zamianuje komisarzem królewskim. Dobrze mówi przysłowie, że nie ma złego, coby na lepsze nie wyszło; komisarz królewski, to pan samodzielny, dyktator bez odpowiedzialności i bez kontroli.

* * *

II. W przeszłą niedzielę O. Stefan Pawlicki po raz drugi wstąpił na katedrę, i z właściwą sobie żywą, a zajmującą dykeyą, nie chcąc się posługiwać ani teologią, ani działaniem nadprzyrodzonym, samemi świadectwami zewnętrznymi, opartemi li tylko na historii, świetnie dowiódł autentyczności czterech ewangelij, i na głowę pobił i naturalistów, reprezentowanych przez szkołę tubing-ską, i racjonalistów, szkołę eklektyków współczesnych, którzy pod wodzą pp. Baura, Renana *et consortes*, nie tylko autentyczności zaprzeczają i prawdziwości Nowego Test., ale same nawet początki chrześcijaństwa na drugi dopiero wiek ery naszej naznaczają. Prelegent przedewszystkiem postawił trzy, jak je nazwał, „momenta“, niezbędne w badaniach historii filologii:

1) Świadectwa publiczne, dowodzące autentyczności jakiegoś rękopismu, lub dokumentu.

2) Świadectwa prywatnych osób.

3) Nareszcie dowody wewnętrzne, z samej treści dokumentu czerpane wedle jego wartości literackiej, historycznej i naukowej.

Dowody wewnętrzne, w połączeniu ze świadectwami publicznymi lub prywatnymi, mają prawdziwą wartość rozstrzygającą. Wzięte oddzielnie, dają pole do wielu wątpliwości, i nigdy stanowczo orzec nie są w stanie o prawdziwości sądu lub przypuszczenia o jakim dokumencie. Otóż przeciwnicy nasi, mówił prelegent, posługują się li tylko dowodami wewnętrznymi. I tak: Renan ma za arcydzieło ewangelię św. Łukasza, napisaną, jak twierdzi, przez jakiegoś znakomitego literata. Ritschl i Schwegler

znajdują tam przeciwnie dwie redakcyje z różnych czasów. Keim dowodzi, że ewangelią św. Mateusza jest dziełem jednego autora, Ewald widzi w niej kompilacyę, na którą się składało czterech najmniej autorów. Reuss myśli, że ewangelią św. Jana jest bardzo dawna, i może być prawdziwą Hingelfeld, znalazłszy w niej aluzyę do gnostyków późniejszych, odnosi ją do 140 roku, Volkmar ani wątpi, że była napisaną roku 160, z powodu sporu o paschę. Te już przykłady same mogą pokazać, jak niepewne są dowody wewnętrzne, jeżeli niemi wyłącznie chce się dowieść autentyczności dzieła. Przystępując nareszcie prelegent do dowodów publicznych, jakie mamy za autentycznością i prawdziwością ewangeli, porównywał je z dowodami znanymi o autentyczności innych ksiąg. A trafne i głębokie jego porównania bardzo ożywiły suchy sam przez się przedmiot i uczyniły go nadzwyczaj interesującym, wykazały bowiem z całą naukową dokładnością, że w porównaniu z Nowym Testamentem, wszystkie inne historyczne dokumenta tak mają mało dowodów prawdziwości, iż odrzucając autentyczność ksiąg świętych, trzebaby odrzucić i całą historię, i logicznie przyjść do historycznego sceptycyzmu, co już święty Augustyn był zauważył, mówiąc: *De quo libro certum erit, cujus sit, si litterae, quas Apostolorum dicit et tenet Ecclesia, ab ipsis Apostolis propagato et ab omnibus gentibus tanta eminentia declarata, utrum Apostolorum sint, incertum est?*

I tak dalej mówił prelegent, co do historii samychże rękopisów 4ch ewangeli, tekst grecki sięga IV i V wieku. Otóż oprócz Wirgiliusza i niektórych ksiąg Cicerona, żaden drugi autor klasyczny nie ma tak dawnych rękopisów. Dzieła Juliusza Cezara najstarsze są z XI wieku, Tacyta i Seneki z IXgo, Tibulla z XV i t. d. Prócz tego tłómaczenia ewangeli są jeszcze wersye syryjska z połowy II wieku, koftska z IIIgo, łacińska z IIgo.

Przechodząc następnie do tradycyi historycznej o 4ch ewangeliach, wykazał ją tak jasną, tak rozstrzygającą, jakiej żaden inny dokument pismienny nie posiada. Ta nam bowiem pokazuje, że pod koniec II wieku 4 ewangelie były przyjęte jako autentyczne i prawdziwe we wszystkich kościołach.

Święty Ireneusz pisze przeciwko ówczesnym heretykom, którzy przyjmowali jedne ewangelie a drugie odrzucali, że nie może być ani mniej ani więcej jak 4 ewangelie. A świadectwo św. Ireneusza jest wielkiej wagi. Był on biskupem jednego z najślawniejszych kościołów chrześcijańskich. Lugdun (Lyon) był wiel-

kiem miastem, mając kupieckie stosunki z Rzymem i ze Wschodem. Wielka część jego mieszkańców chrześcijan była pochodzenia ze Wschodu i przybyła ze Smyrny lub Efezu, i znała dobrze tradycje wschodnie. Poprzednik św. Ireneusza, św. Potyn, żył lat 90, w młodości swojej znał chrześcijan współczesnych Apostołom. Nie podobna więc, aby taki biskup był śmiały oświadczyć, że 4 ewangelie są przez Apostołów napisane i w użyciu we wszystkich kościołach od czasów Apostolskich, gdyby to nie było prawdą, a tembardziej, że nie chodziło tu o rzecz jakąś oderwaną, ale o rzecz wszystkim wiadomą, o fakt, który się co niedziela powtarzał, bo co niedziela ewangelie były czytane i tłumaczone w kościele. Św. Ireneusz zresztą, sam urodzony z rodziców chrześcijańskich, uczeń św. Polikarpa, ucznia św. Jana Apostoła, był o tych rzeczach z pewnością dobrze przeświadczony. Nie mniejszej wagi jest również świadectwo, jakie daje św. Justyn 140 roku, o zwyczaju w Rzymie czytania w kościele 4 ewangelij, a dokumentnie stwierdza to znaleziony przy jednym z rękopismów św. Jana Złotoustego, i wydany w 1740 roku przez Muratorego spis książek, jakie używano za pontyfikatu Piusa I, w którym to spisie są umieszczone i 4 ewangelie ze słowami: *nuper temporibus nostris*. Lecz nietylko w Rzymie, ale i w Afryce i w Mezopotamii też sama zachowana była tradycja. Oprócz wielkiej powagi Tertuliana, który ciągle powtarzał: *Id verius quod prius, id prius quod est ab initio, ab initio quod ab Apostolis*. (*Con. Mar. IV. 5*).

Mamy także nowo odkryte akta Męczenników Scyllitańskich w Ischla z 180 r., którzy na zapytanie im dane przez prokonsula, jakie księgi chowają u siebie, odpowiadają, że ewangelie i listy św. Pawła. Gdy weźmiemy na uwagę, że chrześcijaństwo powoli tylko przechodziło z wielkich miast w okoliczne wsie i zagrody, fakt ten, że w małej włości Ischla znajdujemy Nowy Testament już w 180 roku, dowodzi, że o wiele wcześniej był w użyciu w Kartaginie, a więc, że około połowy II wieku tak w metropolii afrykańskiej, jako i w Rzymie ten sam zachował się zwyczaj, też sama liturgia.

Nowe nareszcie odkrycia wykazały, że około połowy II wieku było już syryjskie tłumaczenie 4ch ewangelij Tacyana, ucznia św. Justyna. *Concordantia* ewangelij Tacyana, czyli jak ją grecy nazywają *Diatessaron* w IV wieku była komentowana przez świętego Efrema. Komentarze te za naszych już czasów wynalezione były przez O. Au cher, mechitarzystę, i wydane w tłumaczeniu

łacińskim w Wenecyi 1876, przez profesora Mösingera. Nie ma wątpliwości, że *Diatessaron* Tacyana jest kompilacją ewangelij, jakie dziś posiadamy, a które w tamtym czasie już istniały w tłumaczeniu syryjskiem, a więc późniejsze od *Peshitto*, dotąd za najstarsze uważane.

Gdy więc rzucimy okiem na starożytny świat rzymski, widzimy dokładnie, że od najdawniejszych czasów 4 ewangelie, tak nad brzegami Eufratu jak w Lugdunie, w miasteczkach Numidy i w stolicy cesarstwa, były jedną i tą samą poczworną, jak ją nazywa św. Ireneusz, ewangelią czytaną i tłumaczoną we wszystkich kościołach, cytowaną przez Ojca Świętego Igo i Ilgo stulecia.

Podobną tradycją urzędową publiczną nie mogą się wykazać najświetniejsze utwory klasyczne. Bo jeżeli Sofokles cytowany jest przez Cicerona, albo Lukrecjusz przez Senekę, to możemy wnioskować tylko, że znali ich dzieła i mieli je za ich prawdziwe. Ale opinia Cicerona, jest opinią prywatną, lub, co najmniej, opinią zbiorową pewnej liczby literatów, z którymi był w stosunku. Nie było żadnej powagi, któraby doglądała i strzegła dzieł klasycznych. Przeciwnie, w Kościele od samego początku każda część pisma świętego zachowaną była z taką samą religijną pieczołowitością, z jaką żydzi zachowywali swe księgi święte. Najmniejsza zmiana w tekście byłaby wywołała najsilniejszą opozycję. Jeżeli zaś z drugiej strony weźmiemy na uwagę, że obrządek w każdej religii jest najbardziej rzeczą niezmienną, to dowodzenie nasze, oparte na publicznem i ciągłym użyciu ksiąg Nowego Testamentu, nabiera takiej mocy, że nie zostawia najmniejszej wątpliwości co do ich autentyczności. Mógł na tem prelegent zakończyć, ale chcąc jeszcze przeciwników własną ich pobić bronią, wykazał w sposób bardzo interesujący, że między historykami i racjonalistami nie ma żadnego dzisiaj, któryby nie przyjmował jednej przynajmniej z 4ch ewangelij jako napisanej w epoce, która upłynęła po śmierci P. Jezusa do zburzenia Jerozolimy. Zjawisko to bardzo ważne, bo dowodzi, że krytyka najwięcej nawet przecząca nie jest w stanie zniszczyć naraz wszystkich 4 ewangelij. Musi zostawić zawsze przynajmniej jedną z nich. A i toby już wystarczyło dla chrześcijańskiej apologii, bo jedna ewangelia dostateczna jest, by z niej dowieść i bóstwa Chrystusowego i prawdziwości Kościoła. I tak Renan zatrzymuje ewangelię św. Marka jako autentyczną, Keim św. Mateusza, Ewald św. Łukasza, Reuss św. Jana.

To samo czynili heretycy za czasów świętego Ireneusza. Walentynianie przyjmowali świętego Jana, Marcionity świętego Łukasza, Ebionisty świętego Mateusza i tak dalej. Święty Ireneusz walczył z każdą sektą tą ewanielią, jaką ta przyjmowała. I my więc dzisiaj możemy powiedzieć przeroźnym racjonalistom: wy trzymacie się św. Łukasza, a my znowu św. Mateusza, dosyć nam i tego, bo zawsze przyjmujecie świadka naocznego i prawdomownego, a i ten świadek jeden wystarcza, by dowieść prawdziwości historii ewangelicznej. Lecz o tych dowodach pochodzących od osób, które żyją po za Kościołem, lub są z nim w walce, obszerniej mówić będziemy na przyszłej konferencyi — mówił prelegent, a przypada ona na 21 maja.

Huczne oklaski, trzykroć powtórzone, najlepszym były dowodem świetności odczytu. Sala była pełna, a wielu nie znalazło już miejsca.

* * *

III. Na uczczenie XIX wiekowej rocznicy Wirgiliusza, przypadającej w tym roku, *Il Papato*, dziennik redagowany przez monsr. Trippepi, ogłosił konkurs na poezję łacińską, mającą opiewać jakiś czyn Leona XIII. Palmę zwyciężką odniósł ksiądz B. Verghetti uczeń seminaryum Piusa. Za przedmiot wziął pielgrzymkę sławiańską: *Slavonicae peregrinationis descriptio. Carmen praemio donatum solemnibus saecularibus P. Virgilia Maronis.*

Ks. Verghetti zamierza na przypadającą w roku przyszłym rocznicę Sobieskiego uwiecznić nowym hexametrem zwyciężkę z pod Wiednia.

* * *

IV. Głęboko zraniły serce Ojca Św. ostatnie straszne wiadomości z Dublinu. Przed kilku jeszcze dniami, przyjmując kolonię irlandzką w Watykanie, która mu składała hołd wdzięczności za mianowanie kardynałem arcybiskupa dublińskiego, papież z ojcowską miłością zachęcał do zgody i jedności, tyle pięknych dawał na przyszłość nadziei, a oto ohydny czyn kilku zbrodniarzy może na nowo cały biedny naród wprowadzić na bezdroża, jeżeli zapowiedziane ulgi i reformy nie przyjdą z tego powodu do skutku. Ale rząd angielski nie zechce zapewne zbrodni kilku zapamiętałych sekciarzy identyfikować z całym narodem, i co przyrzekł, dotrzyma, a z pewnością nie na tem nie straci. Zdaje się, że takie nadzieje żywią i w Watykanie.

* * *

V. Ojciec Święty przed kilku tygodniami ustanowił był osobną komisję, złożoną z kardynałów, dla rozpatrzenia spraw Cerkwi unickiej w Galicyi. Komisya ta przede wszystkim zajęła się zreorganizowaniem zakonu księży Bazylianów. Wkrótce ma wyjść dekret papieżki ¹⁾, szczegółowo tę sprawę omawiający. W Dobromilu ma być erygowany nowicyat pod dyrekcją OO. Zgromadzenia Jezusowego. Wszyscy wchodzący do nowicyatu jakiegokolwiek obrządku, *ipso facto*, przechodzą na ryt wschodni. Po skończeniu nowicyatu alumni mają również pod dyrekcją OO. Jezuitów odbywać studia, wedle systemu św. Tomasza z Akwinu. Porządek ten ma trwać tak długo, dopóki zakon się nie wzmocni i nie będzie miał swoich mistrzów nowicyatu, i swoje własne wykłady. Sądzę zresztą, iż zanim list mój dojdzie, Encyklika Papieżka już będzie ogłoszoną.

ze świata katolickiego.

I. Z Rzymu. Lord Denbigh na posłuchaniu u Ojca Św. — Kardynał Angelo Jacobini w Genzano — Arcybiskup Turynu modlący się za Polskę — **II. Z Francyi.** Uroczystość „Unii stowarzyszenia katolików“ — *Fanfulla* o p. Desprezie — Biskup z Carcassonne. — **III. Z Niemiec.** Ks. kanonik Drobe — Fryburgska dyecezya. — **IV. Z Hiszpanii.** Ceremonia włożenia biretu kardynalskiego na głowę ks. arcybiskupa Sewilli — Synod dyecezyalny. — **V. Z Turcyi.** Obraz N. M. Panny Częstochowskiej w Konstantynopolu. — **VI. Z Afryki.** Wręczenie kardynalskiej kaloty ks. arcybiskupowi Lavigerie. — **VII. Z Ameryki.** Uchwały synodu odbytego w Kwebeku.

I. Z Rzymu. W początkach b. m. Ojciec Św. udzielił posłuchania lordowi Denbigh. Depesza przesłana do dziennika *Times* opisuje to posłuchanie, a opowiadanie dziennika angielskiego ma wartość oficjalną, gdyż z Watykanu polecono redakcyi *Journal de Rome* przedrukować oświadczenia, jakie *Times* wkłada w usta Ojca Świętego. Oto ta nader ważna depesza: „Lord Denbigh, nim wyjechał z Rzymu z powrotem do Anglii, był przyjęty na prywatnej audyencyi przez Papieża, i naturalnie rozmowa zwróciła się na kwestyę zawiązania na nowo dyplomatycznych stosunków między Watykanem a Anglią. Jego Świątobliwość wyraził zdziwienie, że mogą istnieć gdziekolwiek wątpliwości co do Jego gorących życzeń, aby ustanowić na nowo pośrednika w charakterze urzędowym, coby dozwoliło utrzymywać stosunki i wymianę myśli między Stolicą świętą a angielskim rządem. Papież powiedział, że specjalnie życzyłby sobie, aby duchowieństwo katolickie zjednoczyło swe usiłowania, celem utrzymania porządku i dobrych rządów, lecz, aby to przeprowadzić, koniecznem byłoby, aby Głowa Kościoła miała ze wszystkimi władzami stosunki przyjazne, któreby jej ułatwiły utrzymywanie relacyj

¹⁾ Już go mamy i ogłosimy w przyszłym poszycie. (Przyp. Red. *Przeгляdu Lwowskiego*).

pewnych i dokładnych, potrzebnych do urzeczywistnienia tych zamiarów. Ojciec Św. wyraził w gorących słowach swój podziw dla konstytucji i rządu angielskiego, pod tarczą którego religia katolicka może korzystać z wielkiej i wyjątkowej swobody. Fragnie On gorąco posiadać możność otrzymywania szczególnych informacji o kwestjach, będących na porządku dziennym, i o zamiarach doradców królowej, coby sprawiło, iżby nie był skazanym na działanie pod wpływem mylnego wrażenia w różnych sprawach, odnoszących się do rządu państwa, obejmującego tyle różnorodnych interesów, jak np. irlandzkie i indyjskie. Krótko mówiąc, Najwyższy Dostojnik Kościoła wyraził chęć stania się pożytecznym sprawom cywilizacji, a ma silną wiarę, że może im być bardzo użytecznym. Ale jest to rzeczą oczywistą, że w tym celu musi mieć sposobność komunikowania się z różnemi rządami.* Nie wątpimy — pisze *Kuryer Poznański* — że te oświadczenia Ojca Świętego sprawią wielkie wrażenie na rządzie angielskim i mamy nadzieję, że wystarczą dla powstrzymania głuchej opozycji, jaką niektóre osobistości stawiały, w celu raczej samolubnym niż religijnym, przyprowadzeniu projektu wznowienia stosunków między Stolicą św. a Anglią.

— Dnia 21 z. m. udzielił Ojciec Święty posłuchanie nowo mianowanemu delegatowi apostołskiemu przy trzech republikach Ekwatora, Boliwii i Peru a w niedzielę poprzednio konsekrowanemu na arcybiskupa tytularnego korynckiego Mgrowi Sambucetti; rozmawiał z nim długo i podarował mu bogaty krzyż biskupi.

— Rząd włoski objawił znowu swe nieprzyjazne usposobienie dla Kościoła i Stolicy św., obostrzając przepisy co do *exequatur*. Biskupi przeznaczeni na stolice, do których korona włoska, jako dziedziczka praw dawnych książąt i królów, rości sobie prawo patronatu, mają się starać o *exequatur* przed prekonizacją, a jeśli będą mianowani przedtem przez Papieża, tak długo powstrzymać się mają od wykonywania obowiązków swego urzędu, póki tego *exequatur* nie uzyskają. Minister motywuje to obostrzenie nieprzyjaznem dla Włoch usposobieniem Leona XIII. Wobec niesprawiedliwości i obelg, jakich Papież jest przedmiotem, odezwanie jego każde w obronie swych praw nazywa rząd włoski nieprzyjaznem usposobieniem!

— W niedzielę 3 po Wielkanocy jak i w dwie poprzednie niedziele odprawił Ojciec Święty mszę na sali konsystorskiej w obecności kilkuset wiernych z różnych krajów. Po mszy św., odprawionej *pro gratiarum actione* przez jednego z kapelanów papieżkich, udzielił Ojciec Święty obecnym błogosławieństwo apostołskie.

— Dnia 3 maja odprawił Papież mszę św. w swej prywatnej kaplicy, na którą przypuścił kilka rodzin zagranicznych i Komunię św. im udzielił. Pogłoski zatem, rozsiewane w ostatnich dniach przez prasę o niebezpiecznej chorobie Ojca Świętego, są bezzasadne.

— Dnia 29 z. m. mieszkańcy Genzano przyjmowali uroczystie z pochodniami, wśród odgłosu strzałów i muzyki i okrzyków radosnych nowego kardynała Angelo Jacobiniego, który przybył zwiedzić miejsce swego urodzenia. W domu rodzinnym, gdzie nań oczekiwał jego kuzyn, sekretarz stanu kardynał Jacobini, przyjmował hołdy i powinszowania znaczniejszych osób i władz municypalnych. Nazajutrz w niedzielę odprawił kardynał mszę św. w kolegiacie w Genzano i udzielił w imieniu Papieża błogosławieństwo apostołskie. Następnie kardynał sekretarz stanu na cześć swego krewnego nowego kardynała w swym pałacu, jaki posiada w Genzano, wydał obiad wspólny, w którym wzięli udział kardynałowie Bilio i Nina, maggiior-

domo J. Św., Mgr. Theoduli, substytut w sekretaryacie stanu Mgr. Pallotti, Mgr. Rampolla, sekretarz spraw kośc. nadzw. i wielu innych dostojników z Rzymu.

— W Genui, podczas trzydniowego nabożeństwa, urządzonego na cześć nowego Świętego Jana de Rossi, wyprawili radykalni przed kościołem świętego Wawrzyńca, gdzie się odbywało nabożeństwo, demonstrację antireligijną, łącząc i wyzywając katolików.

— W Lucca odbył się 27 z. m kongres regionalny katolików toskańskich pod przewodnictwem arcybiskupa z Lukki. Przeszło 400 osób wzięło udział w naradach tego zebrania

— Kardynał Chigi, jako patron kółek katolickich robotników, wygotował raport, który wręczył Ojcu Św. Kardynał w raporcie tym prosił także o błogosławieństwo Papieża dla przyszłego zebrania kółek robotników.

— W niedzielę 7 maja, pisze *Kuryer Poznański*, lubo znękany chorobą, i od trzech miesięcy niewychodzący z domu i łóżka arcybiskup Turynu, ks. Wawrzyniec Gastoldy udał się do kościoła tak zwanego *della Consolato*, aby przed obrazem cudami wielce słynącym, Najśw. Bogarodzicy, Królowej Polski, pomodlić się w dzień Patrona Polski, świętego Stanisława (bo tam 7 maja obchodzą), iżby Wszchemocny raczył oświecić rządców Rossyi, za wstawieniem się Najśw. Panny i św. Stanisława, zdrowemi myślami, dla dobra i szczęścia tak Polski, jak i samejże Rossyi. Klęcząc przez pół godziny ten przezacny Pasterz, modlił się gorąco. Oby Bóg raczył wysłuchać jego modłów!

— Redaktor naczelny dziennika *Journal de Bruxelles i Revue generale*, baron de Hausseville, szambelan papieżki, otrzymał u Papieża audyencyę i wręczył Mu złożone przez czytelników tychże pism przeszło 6800 franków.

— W 52 parafiach miasta Rzymu założył Ojciec Święty 23 szkół, w których dzieci po katolicku są wychowywane, i wydaje na to co rok znaczne sumy pieniężne.

— W Turynie odbywał się od 11 do 13 z. m. trzeci regionalny kongres katolików piemontekich. Obecnych było sześciu biskupów, znaczna liczba księży i osób świeckich. Wysłano do Rzymu telegram, wyrażający przywiązanie do Ojca Świętego, na który nadeszła odpowiedź kardynała sekretarza stanu. Pierwszym przewodniczącym zebrania obrano księcia Scipio Salviatti. Świętopietrza zebrano na tym kongresie 3204 franków. Poruszono na tem zebraniu sprawę wyborów i zalecono katolikom wyraźnie powstrzymanie się od wyborów do parlamentu, a jedynie udział w wyborach komunalnych. W temże mieście został dnia 12 z. m. poświęcony kościół, zbudowany na pamiątkę ś. p. Piusa IX. Dwunastu biskupów wzięło udział w tej uroczystości. Łoże massońskie w Turynie przesłały do Garibaldegogo telegram, protestujący przeciw pomnikowi dla Piusa IX; w dziennikach liberalnych znieważyły pamięć św. Papieża, a nadto urządziły demonstrację uliczną, przy której powybijano okna w biurze *Corriere di Torino*.

* * *

II. Z Francyi. Wspaniała manifestacja ludowa odbyła się w niedzielę dnia 30 kwietnia w kościele metropolitalnym w Paryżu. 4000 robotników przybyło święcą uroczystość patronalną „Unii stowarzyszeń robotników“. Każda korporacja weszła do kościoła z rozwiniętą chorągwią. Modlitwa za Papieża, śpiewana przez te 4000 głosów, wielkie wywołała wrażenie. Ceremonii przewodniczył kardynał-arcybiskup w asystencji kilku biskupów.

— Stowarzyszenie pod nazwą *Ligue pour Dieu et pour la France*, ma być utworzone w Paryżu na walnem zebraniu katolików.

— Pisma liberalne, wedle swoich życzeń, donoszą, że ambasador francuzki przy Stolicy świętej ma być odwołanym. *Fanfulla* podaje nawet jako powód obawy rządu francuzkiego, iż p. Desprez nie będzie zdolny zrównoważyć wpływu posła pruskiego przy Stolicy świętej.

— Walne zebranie stowarzyszeń katolickich robotników rozpoczęło się dnia 2 uroczystem nabożeństwem. Józef de la Bueillerie zagaił zebranie serdecznem pozdrowieniem delegatów, poczem na przewodniczącego zaproszono hr. de Mun, który najprzód odczytał pismo kardynała Chigi. przesyłającego zebraniu błogosławieństwo Ojca Św. Skarżono się na brak pomocy ze strony sfer wyższych, które wprawdzie nie odmawiają składek, ale odmawiają czynnego udziału. Zebranie trwało do 7 maja.

— Biskupowi z Carcasonne, który w Lagrasse (Ande) miał mieć nieprzyjazne dla rządu kazanie z powodu nowej ustawy szkolnej, wytoczył minister sprawiedliwości proces.

— Dnia 10 b. m. odbył się pierwsze jeneralne zebranie obradujących w Paryżu stowarzyszeń katolickich. Przemawiał wśród nieopisanego zapału senator Chesnelong, przewodniczył ks. biskup Belouino; jeden z misyonarzy zdał sprawę z czynności Towarzystwa, zajmującego się szkołami na Wschodzie. Mowa Chesnelonga wyłuszcza przebieg ucisków i prześladowań, jakich katolicy doznawają, i wyraża nadzieję, że katolicy zwyciężko przetrwają ten bój z niewiarą i bezbożnością.

— W Marsylii 27 z. m. wsiadło na dwa okręta 1137 pielgrzymów francuzkich. celem odbycia pielgrzymki pokutnej do Ziemi świętej. Największa ich część pochodziła z północnej Francyi. Samych księży i zakonników było około 400.

* * *

III. Z Niemiec. Ks. kanonik Drobe otrzymał *breve* papieżkie, mianujące go biskupem paderbornskim. Konsekracja i intronizacja nowego biskupa odbędzie się dnia 4 czerwca w uroczystość św. Trójcy.

— Fryburska dyecezya w Badenii otrzymała nareszcie po 14 latach osierocenia arcybiskupa w osobie wikaryusza kapitulnego dr. Orbina przez jednomyślny wybór kapituły, potwierdzony już także przez Stolicę Apostolską. Dr. Orbin urodził się w r. 1806. Jak schorzały starzec 76-letni może z energią zarządzać obszerną dyecezyą, trudno pojąć, chyba dlatego przyjął tę godność, że w dobrych stosunkach stojąc z rządem, zdoła przeprowadzić na koadjutora z prawem następstwa odpowiednią osobistość. Ks. Orbin był już przed 14 laty postawiony na liście kandydatów, lecz wybór nie mógł przyjść do skutku, gdyż rząd jego jedyne go tylko zostawił na liście, innych kandydatów skreśliwszy. Arcybiskupowi fryburskiemu poddani są biskupi w Limburgu, Moguncyi, Kottenburgu i Fuldzie. Jak donosi *Kuryer Poznański*, koadjutorem biskupa Orbina ma być mianowany ks. Knecht, proboszcz z Reichenbach. Ks. Knecht znany jest jako autor dzieł o szkolnictwie i wychowaniu.

* * *

IV. Z Hiszpanii. W Madrycie 16 z. m. odbyła się z wielką uroczystością w kaplicy królewskiej ceremonia włożenia na głowę nowego kardynała arcybiskupa sewilskiego, biretu kardynalskiego. W uroczystości tej — donosi *Przegląd*

kościelny — wzięła udział para królewska, księżniczki dworu, nuncyusz papieżki i wielu grandów hiszpańskich, wszyscy w przepysznych strojach, król w mundurze generała. Nowy kardynał miał na sobie tunikę zakonu karmelitańskiego. Po przemówieniu ablegata papieżkiego monsignora Marina, wystawiającego cnoty i zasługi arcybiskupa sewilskiego Lluh y Garriga, odczytał notaryusz królewskiej kaplicy *breve* papieżkie, a następnie król włożył kardynałowi na głowę biret. Kardynał w wspaniałej mowie wypowiedział wdzięczność swą dla Ojca Św., króla, poczem odprawiono mszę świętą.

— *Bóletin eclesiastico*, wychodzący w dyecezyi Kadyksu, zdaje sprawę z synodu dyecezyalnego, odbytego w lutym r. b. w katedralnym kościele w Kadyksie pod przewodnictwem biskupa dyecezyalnego mgra Caralá y Albosa. Statuta, wydane na tym synodzie, miały głównie na celu określić i ustanowić obowiązki i prawa, przysługujące różnym stopniom duchownym i wzajemny pomiędzy niemi stosunek. Utworzono stowarzyszenie, mające wyłącznie na celu uczenie katechizmu w każdej parafii; postanowiono, aby duchowieństwo odbywało co tydzień konferencye, na którychby rozbiierało kwestye moralne i liturgiczne. Kaplice prywatne oddano pod jurysdykcję proboszczów i upoważniono ich do zwiedzania tych kaplic i zapewnienia się, czy przepisy wyrażone w przywilejach są ściśle zachowane.

V. Z Turcyi. Podczas pobytu w Konstantynopolu nadzwyczajnego posła księcia Radziwiłła z Berlina, pokazywał księciu po nabożeństwie na Pera patriarchy armeńsko katolicki obraz N. Maryi Panny Częstochowskiej, złożony w podarunku przez księżnę z Lubomirskich Sanguszkową Papieżowi Piusowi IX, a przez tegoż ofiarowany w roku 1867 stolicy patriarchy w Cylicyi z okazji prekonizacji patriarchy Hassuna. Podanie mówi, że obraz ten, malowany na drzewie, był jednym z najcenniejszych przedmiotów, znajdujących się w pałacu cesarzów bizantyjskich, później z biegiem okoliczności dostał się w podarunku jednemu z monarchów polskich, aż nakoniec powrócił do swej pierwotnej ojczyzny.

VI. Z Afryki. Z wielkimi uroczystościami — jak pisze *Przegląd kościelny* — połączoną była ceremonia wręczenia kardynalskiej kaloty ks. arcybiskupowi Lavigerie w Tunisie. Ceremonia, na którą przybyły różne deputacye algierskiego duchowieństwa i sufragani-biskupi, koadjutor z Algieru i mgr. Combes, biskup z Hippo i Konstantyny, odbyła się w Kartaginie u św. Ludwika w niedzielę przewodnią 16 kwietnia. Z Tunisu przybyło mnóstwo osób różnych narodowości nadzwyczajnymi pociągami, wysocy urzędnicy francuzcy, konsulowie mocarstw, osobistości najznakomitsze różnych kolonij europejskich, mnóstwo Arabów, Maltańczyków, Włochów itd. Hr. Cecchini, wysłaniec papieżki, wręczył nowemu kardynałowi kalotę z piękną przemową, w której podniósł niezmierne zasługi położone przez ks. Lavigerie około Kościoła w Afryce. Jego Eminencya odpowiedział świetną mową, wielkiego znaczenia pod każdym względem. Uznając swoją niegodność tak wielkiego zaszczytu, przypisywał swe wyniesienie zabiegom rządu francuzkiego, który jego jako najstarszego z biskupów, ogorzałego i zgrzybiałego pod niebem afrykańskiem Ojcu Świętemu polecił. Było także intencją Papieża, aby kolegium kardynalskie miało reprezentantów wszystkich części świata i jak Pius IX mianował kardynałem jednego z amerykańskich arcybiskupów, tak Leon XIII wyniósł do godności kardynalskiej jednego z biskupów Azji (Hassuna), a teraz

jednego biskupów z Afryki, która dotychczas nie miała przedstawiciela w świętem Kolegium. Wspaniały ustęp był mowy, gdzie kardynał mówił o marnej wielkości ludzkiej, przyrównując do tego swoją wielkość obecną; wskazał na Kartaginę słynną w dziejach, ozdobioną przez takie światła chrześcijańskie, jak Tertuliana, Augustyna świętego, Cyprjana św. i wielu innych, zroszoną krwią tylu męczenników, a dziś w ruinach Wobec takiego widowiska, jakież uczucie może napełniać duszę moją, mówił kardynał, jeżeli nie świadomość bezsilności i nędzy? Lecz jeśli nie mogę nic sam ze siebie, Kościół, który mnie posyła, zapewnia mnie o pomocy Bożej. Zdaje się zaś leżeć w zamiarach Opatrzności Bożej, że Kartagina zburzonej przez Rzym pogański i barbarzyńców, przywróci życie chrześcijaństwo. W końcu prosił wysłannika papieżkiego, aby oświadczył Papieżowi jego gotowość pracowania gorliwego aż do ostatniego tchu dla dobra Kościoła w kraju, który wiary chrześcijańskiej bardzo potrzebuje. Po przyjęciu kaloty wyjechali wszyscy do Tunisu i w nowo urządzonej i poświęconej katedrze odśpiewano *Te Deum*. Ludność witała wszędzie i przyjmowała kardynała radosnymi okrzykami.

VII. Z Ameryki. Ogłoszono dekreta niedawno odbytego szóstego synodu w Kwebeku (Kanada). Między dokumentami dodanymi do aktów, znajduje się list do Ojca Św. Leona XIII, podpisany przez wszystkich członków synodu, a proszący o rozpoczęcie procesu beatyfikacji ś. p. Piusa IX.

— Katedra św. Józefa w Buffalo będzie pewnie jedyna w swym rodzaju na świecie. Przy restauracji, jaką niedawno w niej dokonano, zaprowadzono zamiast gazu światło elektryczne. Trzy światła wystarczają, aby ten wspaniały i olbrzymi tum z jego cudownymi oknami malowanymi jak najwspanialej oświecić. Pod ławkami poprowadzono żelazne rury. celem ogrzewania gorącą parą katedry podczas zimy. W krótkim czasie ma katedra otrzymać ołtarz z marmuru kararyjskiego, którego koszta obliczone są na 4 tysiące dolarów. Jedno przecież wielkie dzieło przy katedrze pozostanie do spełnienia: dokończenie północnej wieży, w którejby mogły być zawieszane 43 dzwony z tak wspaniałą harmonią, jakiej nie ma w całej Ameryce, a pewnie i na całym świecie. Na to dokończenie potrzebny kapitał 80 tysięcy marek.

VIII. Z Ziemi polskich. Jak donosi *Kuryer Poznański*, gorszące zajście zdarzyło się w tych dniach w Założcach Starych około Brodów. Na nowo wybudowanej cerkwi kazał ksiądz Gutkowski, proboszcz miejscowy *ritus graeci*, postawić krzyż schyzmatyczny, trójramienny. Hr. Dzieduszycki, jako patron, sprzeciwił się temu i wniósł do sądu prowizoryalną skargę, a sąd powiatowy na posiedzeniu, któremu przewodniczył p. Kaszewko, prawowity Rusin, wydał polecenie aby krzyż trójramienny usunięto. Gdy więc budowniczy Pakoszewski przystąpił do zdjęcia trójramiennego krzyża, djak uderzył w dzwony, jakby na pożar. Parafianie zatroszeni zbiegli się i zdjęciu krzyża przemocą przeszkodzili. Sąd podał rzecz do prokuratury w Złoczowie, upatrując w tym wypadku gwałt publiczny.

K r o n i k a.

I. Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Przemyskiemu. — II. Odjazd ks. Nuncjusza z Przemysła. — III. Kurenda księdza Metropolity Sembratowicza i żałoba redaktora *Przeglądu*. — IV. Od Redakcyi.

I. Konsekracya i intronizacya Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Soleckiego odbyły się w sposób nadzwyczaj wspaniały i w naszym kraju nader rzadki. Siedmiu Biskupów otaczało Wysłannika Ojca Świętego ks. Nuncjusza z Wiednia. Dzienniki nasze podały nam w słabem streszczeniu opis tej pięknej uroczystości. Nam jednak nie godziłoby się poprzestać na podobnie pobieżnych, dziennikarskich sprawozdaniach. A brak czasu nie pozwala nam już w tym poszyśle wywiązać się z nader milego dla nas obowiązku. Ogromna ilość materiału, stosy listów i telegramów, mnóstwo kwestyj, mających związek z uroczystością konsekracyi, przesłiczne przemówienia Najwyższych Hierarchów Kościoła, dostojników kraju i przedstawicieli licznych deputacyj, mają prawo do wypełnienia tła naszego sprawozdania, a na to wszystko chociażby dwóch dni czasu potrzeba. Do pierwszego więc czerwca zniewoleni jesteśmy odłożyć pracę naszą. Wydamy ją równocześnie w pięknej osobnej odbitce. Przekonani bowiem jesteśmy, że każdy z licznych czcicieli i przyjaciół Najczcigodn. księdza Biskupa Przemyskiego, z niemałą radością weźmie ją do rąk swoich. My zaś składamy tymczasem z serca płynące: *ad multos, multos, multos annos!*

* * *

II. Z Przemysła, po przybyciu już naszym do Lwowa, ze źródła najczcigodniejszego i wysoce dostojnego otrzymujemy następujący przesłiczny opis odjazdu ks. Nuncjusza z tego starożytnego biskupiego grodu:

Przemysł 16 maja 1882.

Przezacny Monsignorze!

Odjechałeś, i oprócz krzywdy, którą przez to nam wyrządziłeś, sobie większą zadałeś, nie będąc świadkiem pożegnania JMŚĆ. ks. Nuncjusza, którem nasz Arcypasterz z JMŚĆ. ks. ks. biskupami Stupnickim i Łobosem, z kapitułami i klerem obydwóch obrządków, z rzeszą wiernych i niewiernych, oddał cześć należną Konsekratorowi swemu i Gościowi Najdostojniejszemu.

Z końcem majowego nabożeństwa, któremu JMŚĆ. ks. Infułat Hoppe nadaje wielkiego namaszczenia codziennie miewanemi na-

ukami, głos wielkiego dzwonn, fundacyi biskupa Wodzickiego i kapituły, zwołał nas do rezydencyi biskupiej, a najprzód przyszło duchowieństwo ruskie z klerykami w procesyi. Około godziny w pół do siódmej wprowadzony został JM. ks. Nuncyusz do katedralnej świątyni przy spiewie *Benedictus* na przemian ze ślicznem śpiewaniem ruskiem *Chrystos woskres*. Po adoracyi *Sanctissimi* udzielił od wielkiego ołtarza błogosławieństwo, i zaraz wyruszył pochód z chorągwiami i światłem z katedry na ulicę, i rozwinął się jak wstęga jaśniejąca gwiazdami światła brackiego, ubiorem kościelnym duchowieństwa i kleryków *utriusque ritus*. JMŚĆ ks. Nuncyusz postępował w otoczeniu JJ. księży Biskupów: Soleckiego, Stupnickiego, Łobosa i członków kapituł obu obrządków pod baldachinem, widocznie do głębi wzruszony, a sekretarz Jego Ekscelencyi JM. ks. kanonik Amoni z radosnym podziwem patrzył na ten tryumf Wiary świętej tu w tych stronach, które z winy zaślepionych wrogów naszych okrzyczane były jako stek buntu i konspiracyi przeciw władzy wszelkiej.

Przy wstępie na dworzec, jak podczas procesyi całej, chroniła nas od natłoku straż pożarna honorowa, która w pięknych mundurach swoich stanowiła gwardyę przyboczną JMĆ. ks. Nuncyusza, za co na tem miejscu należy się jej dank serdeczny. A kiedy już tknąłem obowiązek wdzięczności, to wyznać muszę, że Radzie miasta z burmistrzem p. Aleksandrem Dworskim, który z nieznużoną wytrwałością aż do końca wszystkiem kierował, co się do uświetnienia przyjęcia Reprezentanta Ojca Świętego odnosiło, należy się cześć i podziękowanie od wszystkich mieszkańców tego grodu biskupiego. JMŚĆ ks. Nuncyusz z bystrością sobie właściwą dostrzegł zaraz autora tego ładu w manifestacyach serdecznych, a oraz wielkich, bo płynących z wyższych motywów, i kilkakrotnie wyraził p. Dworskiemu wdzięczne uznanie swoje.

Kiedyśmy w sali dworca otoczyli JMŚĆ. ks. Nuncyusza, odezwał się raz jeszcze JMĆ. ks. Biskup nasz słowem podziękowania i hołdu za tyle łask odebranych, zapewniając Dostojnika wysokiego, że nietylko sam, ale i to miasto, i dyecezya cała, której rządu objął, przechowa w pamięci serdecznej pobyt Jego Ekscelencyi i akty, któremi go uświetnić raczył.

Na to przemówienie JMŚĆ ks. Nuncyusz z szczególniejszym naciskiem odpowiedzieć raczył w te słowa:

„Wiele zwiedziłem krajów i w różnych częściach świata bywałem, ale wyznaję z radością, że nigdzie nie widziałem takiego

nastroju religijnego, takiej czci ku Stolicy Apostolskiej, której mam zaszczyt być reprezentantem. Unoszę się nad pobożnością duchowieństwa i wiernego ludu, której dowody widziałem od wstąpienia do tej prowincyi. Przejechawszy od granicy aż tutaj, doznałem przyjęcia gorącego i pełnego czci, którą odnoszę do Namiestnika Chrystusowego, gdyż ja jako reprezentant Jego anibyem się kusił przyjmować te hołdy dla siebie. Tutaj zaś koroną wszystkiego, czego doznałem, była dla mnie nadzwyczajna gościnność Waszej Biskupiej Mości. Dziękując za nią Tobie, Bracie Najprzewielebniejszy, dziękując za przyjęcie uroczyste, w którym i Najprzewielebniejszy JMC ks. Biskup obrządku greckiego, obie kapituły i duchowieństwo mieli udział, dziękując także władzom miejscowym, muszę szczególniejsze wyrazić podziękowanie dla wszystkich mieszkańców tego miasta bez różnicy wyznań, a przede wszystkim panu Burmistrzowi za osobliwszą uprzejmość i cześć dla Stolicy Apostolskiej okazane. Nie omieszkać zdać o wszystkim sprawę Ojcu Świętemu, a zapewniam raz jeszcze, że nigdy mi nie wyjdą z pamięci owe hołdy w czasie pobytu mego w tem mieście mnie złożone. Błogosław Boże Biskupom, duchowieństwu i mieszkańcom tego grodu i całej prowincyi“.

Poczem uściskał JMŚĆ ks. Nuncyusz księży Biskupów, podał rękę panu Burmistrzowi, który na końcu podziękował za zaszczytne uznanie, które JMŚĆ ksiądz Nuncyusz miastu wyraził. Zaraz klerycy ruscy zaśpiewali *Mnohaja lita* kilka razy, a po nadejściu pociągu, JMŚĆ ksiądz Nuncyusz w otoczeniu Biskupów szpalerem, przez kleryków zrobionym, poszedł do wagonu salonowego, z którego raz jeszcze udzielił obecnym nader licznie zgromadzonym błogosławieństwo. Oto wierne acz niedostateczne opisanie pożegnania, które w naszych sercach pozostanie do skonu życia.

III. Kurenda Jego Ekscelencyi księdza Metropolity Sembratowicza, wydana przeciw pismom polskim, brzmi jak następuje:

L 3513.

„Ponieważ: *Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Przegląd Lwowski*, wydawane we Lwowie, także *Czas, Gazeta Krakowska*

Ч. 3513.

Понеже газеты и часописи: *Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Przegląd Lwowski*, издаваны во Львовѣ, также *Czas*,

i *Reforma*, wydawane w Krakowie, *Przegląd kościelny* i *Kurjer Poznański*, wydawane w Poznaniu, nie zadając sobie trudu, ażeby dobrze przekonać się, dobre pozyskać informacye i przekonać się o prawdzie, w duchu nieprzyjaznym występują przeciw dekretowi *S. Congregationis de Propaganda Fide pro negotiis ritus Orientalis* ddtto 6 Octobris 1863 tak zwanej „Konkordyi“, i bezczeszczą hierarchicznie i parafialne nasze duchowieństwo, a nawet targają się na duchowną jurysdykcyę ordynaryatu, z tego powodu, ażeby zapobiedz temu zgorszeniu, uznajemy za stosowne ostrzedz wielbne duchowieństwo archidiecezyalne, ażeby nie dawało wiary pomienionym dziennikom, a przy zdarzonej sposobności w takich razach poruczonym duszpasterstwu naszemu archidiecezjanom ażeby potrzebnych objaśnień udzielało.

Lwów 27 kwietnia 1882.

Od Metropolitalnego gr. kat.
Ordynaryatu.

Józef,
Metropolita.

Gazeta Krakowska, *Reforma*, wydawanny w Krakowѣ, *Przegląd kościelny*, *Kurjer Poznański*, wydawanny w Poznaniu, не задаючи собѣ труда, абы ся добре посвѣдомити и переконати о правдѣ, въ дусѣ неприяни выступаютъ на противъ Декрета *S. Congregationis de Propaganda Fide pro negotiis ritus Orientalis* ddtto 6 Octobris 1863, такъ аванной **Конкорди**, и безчестятъ іерархіческое и душпастьрское наше *Духовенство*, а навѣтъ посягають на духовну, *Ординариатску юрисдикцію*: по той причинѣ Мы находимъ для запобѣженья симъ соблазнамъ остеречи всечестное *Архідieceзальное Духовенство*, абы помянутымъ газетамъ и часописямъ не довѣряло, и при даной способности въ такихъ развахъ *Архідieceзанамъ* Намъ повѣреннымъ поясненія потребны давало.

Львовѣ, дня 27 Цеѣтня 1882.

Отъ Митрополитального гр. кат.
Ординариата.

Іосифъ.
Митрополитъ.

Po otrzymaniu niniejszej kurendy, redaktor *Przeglądu Lwowskiego* udał się osobiscie do Jego Ekscellencyi Najdostojniejszego księdza Metropolity, przedkładając Mu w sposób synowskiej czci i uniżoności, że co się tyczy naszego pisma, w gruby błąd wprowadzono Najwyższego Hierarchę świętej Unickiej Cerkwi. Po 3-kwandransowej przeszło rozmowie, której tutaj przytaczać nam się nie godzi, Najdostojniejszy ksiądz Metropolita oświadczył, że

żadnych prośb nie uwzględni. W skutek czego redaktor *Przeglądu* przedłożył Mu piśmienną swoją żalobę, aby ta świadczyła, że pismu katolickiemu nietylko nie wolno lekceważyć słów Biskupich, ale, że i nie wolno mu być obojętnem wobec zarzutów braku czci dla Biskupiej władzy, braku wierności zasadom katolickim, i uszanowania dla Kościoła i Jego Przedstawicieli!

Excellentissime, Illustrissime ac Reverendissime Domine,

Najprzewielebniejszy i Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Niżej podpisany właściciel, wydawca i redaktor *Przeglądu Lwowskiego*, ndaje się do Biskupiego sumienia i Biskupiej sprawiedliwości Waszej Ekscellencyi w sprawie następującej:

W odezwie Metropolitalnego grecko-katolickiego Ordynaryatu we Lwowie, wydanej pod liczbą 3513 z dnia 25 kwietnia (według starego stylu) 1882 roku, opatrzonej podpisem Waszej Ekscellencyi, zaliczonym został i *Przegląd Lwowski* do rzędu pism:

- 1) nieprzyjawnie występujących (неприяни выступаютъ) przeciw konkordyi;
- 2) bezczeszczących (безчестятъ) hierarchiczne i parafialne duchowieństwo;
- 3) rzucających się (посягаютъ) na duchowną Ordynaryatu jurysdykcję.

Owóż śmiem powiedzieć, że wszystkim tym zarzutem, co się dotyczy *Przeglądu Lwowskiego*, co najmniej, brakuje podstawy. Takich rzeczy *Przegląd Lwowski* nie dopuścił się wcale. A jeżeli, trzymając się ściśle poleceń Papieży: ś. p. Piusa IX i Leona XIII, występował przeciw szkodliwemu dla Kościoła zachowaniu się, lub dziełom ducha katolickiego obrażającym, jakichbądź osób, to w takim razie nie miał nic innego na celu, krom bronięcia czystości nauki, jedności i dogmatu Kościoła, co czyniąc, oddawał rzeczywiste usługi duchowieństwu, hierarchii i jurysdykcyi duchownej obojga w kraju naszym obrządków. I dlatego przekonany jestem, że co się tyczy tego pisma, Waszą Ekscellencyę w błąd wprowadzono. Ależ nie uwalnia mnie to wcale, abym nie miał przed Waszą Ekscellencyą wynurzyć mego żalu, i nie wypowiedzieć, że i jako katolicki redaktor i katolicki kapłan, na honorze moim ciężko skrzywdzony zostałem. Stała się rzecz trudna do pojęcia, że pismo, które tylokrotnie wieloma listami dwóch wielkich Papieży: ś. p. Piusa IX i Ojca Świętego Leona XIII, pochwalonem zostało, które pracami kilku Najzeci-

godniejszych Biskupów i mężów, będących chlubą Kościoła i w Jego służbie osiwiłych, bywa przyozdabiane — naraz przez Waszą Ekszelleneyę ogłoszonym zostało za nieprzyjazne duchowieństwu i hierarchii tej samej świętej Unickiej Ruskiej Cerkwi, którą ono całą siłą broni, i z najwyższą czcią zawsze o Niej wspomina.

Ufny w wysokie cnoty Waszej Arcypasterskiej Mości, nie przypuszczam, aby moja słuszna żaloba nie została przez Waszą Ekszelleneyę uwzględnioną. W tej nadziei uciekam się najpierw do Waszej Arcypasterskiej Dostojności, prosząc usilnie o naprawienie wyrządzonej mi krzywdy w taki sam sposób, w jaki uczynioną została.

Ścieląc się do stóp Waszej Arcypasterskiej Mości, mam honor pozostawać

Waszej Ekszelleneyi, Najdostojniejszy Arcypasterzu,

powolny sługa i syn w Chrystusie

X. Edward Podolski,

*Tajny Podkomorzny Ojca Św. Leona XIII,
Właściciel i Redaktor Przeglądu Lw.*

Lwów 12 maja 1882 r.

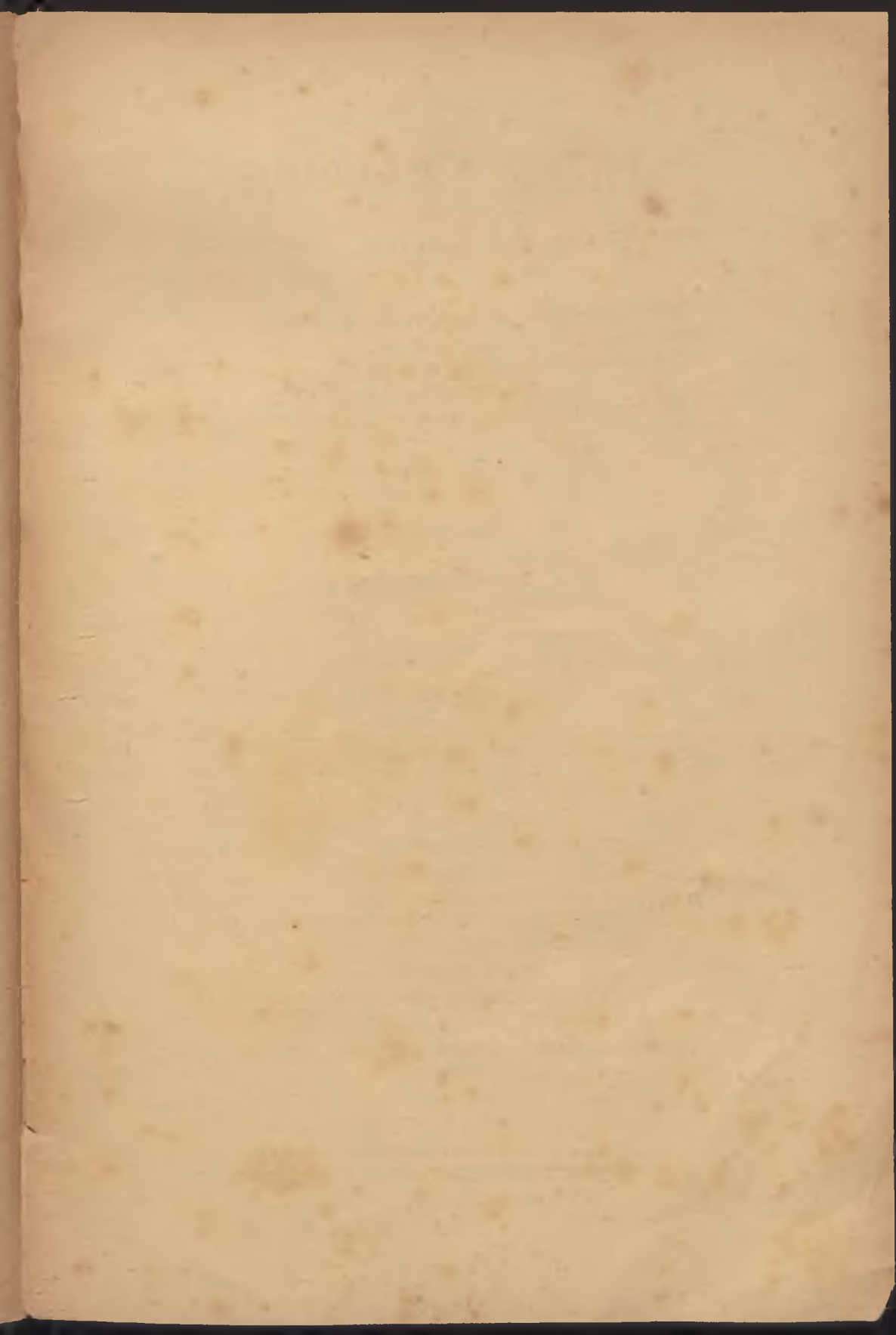
Żalobę tę naszą wraz z kurendą Jego Ekszelleneyi księdza Metropolity, mieliśmy szczęście wręczyć osobiście Najdostojniejszemu księdzu Nuncyuszowi, Arcybiskupowi Vannutellemu. Na tem dziś poprzestajemy, zastrzegając sobie na przyszłość rozbiór powodów, jakie metropolitalną kurendę wywołać mogły, i mogące z niej wynikać następstwa, i to w chwili, w której i Polacy do zgody wyciągają ręce, i ze strony samych znakomitych i prawdziwych Rusinów podnoszą się szlachetne głosy pokoju. W żadne procesa wdawać się nie będziemy.

* * *

O d R e d a k c y i .

Prosimy o wyrównanie prenumeraty. Przypominamy również pamięci i sercu Czcigodnych naszych Czytelników sprawę świętopietrza. Redaktor *Przeglądu* pragnie zebrane ofiary złożyć osobiście Ojcu Świętemu. *Przeglądu* za missalia w tej chwili dawać już nie możemy, bo nie mamy stypendiów. Obieujemy zawiadomić zgłaszających się.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ks. Edward Podolski.



PRZEGLĄD LWOWSKI

wychodzi 1^{go} i 15^{go} każdego miesiąca

objętość 3 $\frac{1}{2}$, do 4 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: W Galicyi ćwierćrocznie zlr. 2, ct. 60; półrocznie zlr. 5; rocznie zlr. 10.

W Pruszech, Rzeszy Niemieckiej i Wielkopolsce ćwierćrocznie marek 6; półrocznie marek 12; rocznie marek 24.

We Francyi, Belgii, Włoszech i Szwajcaryi ćwierćrocznie franków 8; półrocznie fr. 16; rocznie fr. 32.

Prenumerować można: W Krakowie:

W księgarniach } P. Krzyżanowskiego, w Rynku.
P. Gebethnera i Spółki (dawniej Jaworskiego).
P. Władysława Miłkowskiego, ulica św. Anny l. 191.

W Poznaniu: W księgarni p. Żupańskiego.

W Paryżu: Chez Mr. Ladislas Mickiewicz, rue Tournon Nr. 16, w księgarni Luksemburskiej.

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje p. Stanisław Bayli, zarządca Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, za opłatą 7 ct. od jednego wiersza petitem.

Reklamacye wolne od opłaty pocztowej, uwzględniane będą tylko w ciągu dwóch tygodni od wyjścia żadanego poszytu.

* * *

Redakcyja i Administracyja *Przeglądu* nie przyjmują żadnych komisów i żadnych pośrednictw.

* * *

PS. Zwracamy uwagę, że *Przegląd Lwowski* we wszystkich urządach pocztowych w Austrii i Niemczech prenumerować można.

Cena pojedynczego Numeru 1 zlr.

Miejscowi prenumerotorowie zgłaszać się mogą do *Drukarni Ludowej, plac Bernardyński l. 7.*